Nr. 115. Lwów — Piątek dnia 22 Maja. **Rok 1891**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśniego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 8. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	św. Julji p. m.	Symeona.
Jutro:	św. Dezyderjusza	Mokija.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 20, Zachód „ 7 „ 34

Długość dnia g. 15 m. 14. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 maja.

Wielki pojedynek na słowa, który od roku trwa między cesarzem Wilhelmem II a byłym „żelaznym kanclerzem", podzielił Niemcy na dwa nierówne obozy; Bismark ma coraz mniej zwolenników, coraz więcej zdobywa ich cesarz, którego stanowczość, energja, szczerość, nadaje niezwykłą cechę jego przemówieniom i powszechną budzi sympatyę, albo nakazuje ostrożność. Jednakże Bismark nie należy do ludzi, dających się łatwo zastraszyć. Niedawno w Düsseldorfie cesarz powiedział: „Jeden tylko jest pan w kraju, a tym jestem ja. Żadnego obok siebie nie ścierpię". — Bismark zaś w przemowie do deputacyi Gestemündzkiej rzekł: „Gdzież znajdzie się w świecie powód, zmuszający mię do milczenia? Posiadam większe doświadczenie, niż ktokolwiek inny. Ta właśnie okoliczność nakazuje mi mówić — mierzy ona w moje sumienie jak z pistoletu. Jeśli jestem przekonany, że ojczyzna ze swą polityką stoi nad bagnem, jeśli znam to bagno, a inni go nie widzą i myślą, że to twardy grunt, to milczenie moje byłoby zdradą". — I wnet potem dodał, że z mandatu poselskiego skorzysta, aby się opierać handlowemu traktatowi z Austryą. Następnego dnia dusseldorfscy wielbiciele Bismarka otoczyli powóz cesarza Wilhelma i zarzucili go świstkami papieru, na którym wydrukowany był wiersz, błagający cesarza, aby pojechał do Friedrichsruh, p r z e p r o s i ł Bismarka i z nim się pogodził. W odpowiedzi na tę demonstracyę, bardzo niewłaściwą, pojawiły się w poważnym piśmie *Deutsche Rundschau* pamiętniki zmarłego już ministra wojny hrabiego von Roona, a w publikacyi tej znajduje się następujący zarzut fałszerstwa, uczyniony Bismarkowi: „Depesza z Emsu, donosząca, że ambasador francuski Benedetti ubliżył królowi pruskiemu, co uczyniło wojnę z Francyą nieuniknioną, sfabrykowana była przez Bismarka podczas ministerjalnego posiedzenia i natychmiast rozesłana jako telegram na wszystkie strony świata".

Pomimo olbrzymiego powodzenia tej wojny, dziś Niemcy żałują jej, bo do tego, co ona im dobrego dała, już się przyzwyczaili, a jej złe następstwa, czyniące położenie tak nieznośnie ciężkiem, dają się im ustawicznie i potężnie we znaki. Więc wiadomość o fałszerstwie Bismarka wstrząsnęła całą uczciwą opinją. Buchnął płomień gniewu. Oliwy do ognia dolał organ socyalistów *Vorwärts* przypomnieniem, że przed wybuchem wojny a zaraz po owej radzie ministeryalnej, Liebknecht ogłosił w dzienniku *Volksstaat* artykuł pod tytułem „Zbrodnia bez nazwy", w którym oskarżył Bismarka o haniebne fałszerstwo celem wywołania wojny, i za to poszedł przed sąd, który skazał go na 360 marek grzywny — skazał więc niewinnego, który ogłosił prawdę, zasłonił zaś fałszerza, teraz zatem ów proces powinnien być wznowiony.

Dla dokładnego zrozumienia tej polemiki musimy tu w krótkości przypomnieć wypadki, poprzedzające wojnę prusko-francuską. Bismark pragnął wojny, po cichu przygotowywał się do niej a oficyalnie zaproponował Napoleonowi III wspólną akcyę celem powszechnego rozbrojenia w Europie. Nieszczęśliwy cesarz francuski był jak najbardziej usposobiony pokojowo i borykał się z republikańskiem stronnictwem we Francyi, które pod wodzą Gambetty parło do wojny, licząc na to, że ona obali monarchję. Są dziś już niejakie dowody, że to stronnictwo ulegało bismarkowskim podszeptom. Taka była sytuacya, gdy na porządku dziennym stanęła kandydatura ks. Leopolda Hohenzollerna do hiszpańskiego tronu. Na panowanie Hohenzollernów za Pirenejami nie mogła zgodzić się Francya. Napoleoński minister spraw zagranicznych ks. de Grammont oświadczył wówczas w senacie co następuje: „Nasz ambasador hrabia Benedetti otrzymał polecenie prosić pruskiego króla, aby nie pozwolił księciu Leopoldowi przyjąć korony hiszpańskiej. Król oświadczył, że pozwolenia takiego nie da, ale z góry zakazu podobnego nie wyda. Benedetti nalegał, wówczas król rzekł, że żadnych zobowiązań nie przyjmuje, a postąpi, jak mu każą okoliczności. Choć takie zachowanie się króla pruskiego bardzo nas zdziwiło, jednakże ufai w pokojowe usposobienie Prus, prowadziliśmy rokowania dalej. W tem, ku największemu naszemu zdziwieniu otrzymujemy depeszę od Benedetti'ego, że król pruski nie chce z nim się widzieć i żeby nie było żadnej wątpliwości co do znaczenia tej woli, zawiadomił o niej obcych przedstawicieli przy swym dworze; jednocześnie pruski ambasador w Paryżu baron Werter otrzymał z Berlina rozkaz opuszczenia Francyi, a wnet potem nadeszła wiadomość, że Prusy się mobilizują. Wojna stała się więc nieuniknioną".

Tak w senacie francuskim mówił Grammond w przeddzień wojny. Spojrzmy teraz w drugą stronę akcyi. Król, późniejszy cesarz Wilhelm I bawił w Emsie i tam konferował z Benedettim. Pewnego dnia do Berlina nadeszła od króla depesza o tych konferencyach. Właśnie odbywała się rada ministeryalna, gdy Bismarkowi doręczono depeszę; odczytał ją, potem jął z niej wykreślać niektóre zdania i wyrazy — i to co zostawił, podał do przeczytania Roonowi. Depesza zupełnie zmieniła sens, brzmiała tak, jak gdyby Benedetti dotkliwie obraził króla, zachował się impertynencko i wyzywająco. Taką depeszę Bismark kazał zaraz ogłosić, wysłał rozkaz baronowi Werterowi, aby opuścił Francyę i nakazał mobilizacyę.

Tak ten wypadek przedstawiają pamiętniki Roona. Syn tego ministra w liście do *Deutsche Rundschau* prostuje ojcowskie słowa w ten sposób, iż to, co Bismark wykreślił z depeszy królewskiej, było tajemnicą stanu, ogłoszone być nie mogło, ale owe wykreślenia sensu nie zmieniały: Benedetti rzeczywiście był impertynencki i wyzywający, rzeczywiście obraził króla.

Nam się zdaje, że stary Roon lepiej od syna wiedział jak było. O to zresztą mniejsza. Tu ważne to, że się pojawiły pamiętniki Roona, rzucające szkaradny cień na Bismarka; pojawiły się one nie z woli syna, skoro on protestuje przeciw ich treści, a więc z woli tych osób, którym potrzeba było jeszcze bardziej podkopać powagę Bismarka przed jego pojawieniem się w parlamencie, gdzie chce być owym panem, którego nie myśli znosić obok siebie cesarz Wilhelm II.

Bismark milczy, jak niedźwiedź, przywalony grubą kłodą. Napróżno wzywa go *Vorwärts*, aby teraz powiedział, za co 20 lat temu ukarano Liebknechta; napróżno uczciwa opinja publiczna wstrząsa się na wiadomość o takiem szachrajstwie. Bismark milczy. Bo i cóżby mógł powiedzieć? Dziś już wróble świergocą o tem na dachu, że on gorąco pragnął wojny z Francyą i byłby ją w końcu sam wywołał, gdyby sfałszowaniem depeszy nie mógł zrzucić winy wojny na Francyą. Dziś już wiadomo, że jak przed rokiem 1866 intrygował między ludami austryackiemi, tak przed rokiem 1870 utrzymywał tajne stosunki z francuską opozycyą, na której czele stał późniejszy „zbawca" Francyi Gambetta. Jedynem usprawiedliwieniem dla Bismarka jest to, co o nim mówi wielbiciel jego historyk Sibel:

„Wszystkie zasady miały dla niego podrzędne znaczenie. Wolny handel, czy protekcyonizm, instytucye feudalne, czy demokratyczne, swoboda religijna czy hierarchja, kwestye, które dla tysięcy ludzi są zasadami, kierującemi całem ich istnieniem, dla niego były tylko „środkami działania", dobremi lub złemi, wedle okoliczności, to jest pożytecznemi lub zawadzającemi w chwilach danych. Na celu miał tylko powiększenie Prus. Przeciwnicy mogli go więc oskarżać, że jest oportunistą najzupełniej pozbawionym zasad. Fryderyk Wielki uważał państwo za narzędzie cywilizacji; ks. Bismark był wiecznie tylko za najczystszym utylitaryzmem, stawiającym sobie jedynie pytanie: o ile dana sztuka lub dana nauka albo i dana zasada może się przyczynić do powiększenia Prus".

Jednem słowem, był typowym zaborcą cudzej własności, czci, spokoju i szczęścia — Wielki człowiek!

Lecz jakże on maleje w skutek takich publikacyj! Do jesiennej sesyi parlamentu jeszcze daleko. Zanim Bismark będzie mógł zająć swe poselskie krzesło, pojedynek z cesarzem zrobi go karłem.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 21 maja. Posiedzenie Izby posłów: Projekt ustawy o przeniesieniu koszar po za obręb miasta przyjęto bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu.

Przeciw projektowi przemawiał poseł Gessmann (antysemita), wywodząc, iż jeśli koszary mieścić się będą za miastem, wpłynie to szkodliwie na przemysł.

P. R o s e r żądał rozszerzenia szpitalu powszechnego kosztem przylegających gruntów koszarowych.

P. K r a u s przemawiał na temat niehygienicznych stosunków w koszarach, przestrzegając zarazem przed szwindlem budowlanym.

Minister S t e i n b a c h zapewniał, iż rząd nie dopuści do tego, iżby szwindel znalazł dla siebie pole przy tej operacji. Grunta po koszarach nie będą sprzedawane ryczałtowo, lecz pojedyńczo. Terminów nie podobna na razie podać ze względu na interes.

P. P a t t a i wystąpił przeciw rządowemu przedłożeniu, gdyż ono, jego zdaniem, popiera właśnie szwindel. Mówca krytykował nowy oszukańczy sposób budowania domów i żądał, iżby części gruntów po koszarach użyto na zakładanie parków i na publiczne łazienki. Wreszcie wniósł rezolucję, domagającą się parcelacji gruntów po koszarach celem zapobieżenia szwindlowi.

Prośbom sądów powiatowych w Senftenbergu i Starkenbachu o zezwolenie na sądowe ściganie młodoczeskich posłów Sokola i Kramara za przekroczenie ustawy o wolności zgromadzeń odmówiono.

P. P e r n e r s t o r f e r wniósł interpelację w sprawie strejku drukarzy i w sprawie rozwiązania stowarzyszenia pomocników drukarskich.

P. D o e t z interpelował w sprawie pozwolenia na przewożenia świeżo zabitego bydła nadbrzeżną koleją naddunajską.

Polacy w Wiedniu.

Od jednego z kierowników stowarzyszeń polskich w Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

„Polaków w Wiedniu jest stosunkowo bardzo niewiele, lubo na pozór inaczej wydawać się może. Niemając towarzyskich ognisk, któreby ich skupiały, rozdzieleni na małe gromadki, obierają sobie na miejsca zborne kawiarnie i restauracje po całem mieście, toż samo czynią i studenci, będący tu w liczbie około 700; a tym sposobem widać wszędzie i słychać Polaków i wydaje się jakoby ich było dużo. Ostatni spis ludności przyniósł w rubryce mowy potocznej 2006 osób mówiących po polsku. Nie wchodząc w to, co wpłynęło na tak małą liczbę — (lubo znane nam są wypadki nacisku) można śmiało orzec, że liczba ta jest wręcz mylną. Na podstawie znajomości stosunków i doświadczenia n. p. towarzystwa „Przytulisko polskie" i proboszcza polskiego X. Krechowieckiego można przypuszczać, że Polaków we Wiedniu razem ze studentami jest mniej więcej do 4000 osób. Pod względem społecznym zaznaczyć wypada, że nie ma wcale kupców, ani przemysłowców samoistnych (zaledwo coś pięciu), nie ma rodzin arystokratycznych, (zaledwo dwie), a gdy na studentów przypada około 700; to cała reszta dzieli się następnie: urzędników wszelkiego rodzaju będzie około 1500, więcej prywatnych, kolejowych i t. p. niż rządowych; rękodzielników, robotników i t. p. będzie około 1800 osób.

Z tych liczb i z tego składu ludności polskiej w Wiedniu wynika, że nie ma ona dotąd tutaj należytego ustroju, że nazwa i pojęcie „kolonja polska" są jeszcze złudzeniem, a zaledwo zaczyna się wytwarzać coś, niby „parafia polska" około księdza rektora Krechowieckiego przy kościele św. Ruprechta.

Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie, a rozpoznać się w niej można jedynie przez przyjrzenie się czterem istniejącym tutaj stowarzyszeniom polskim.

„Przytulisko polskie" ma na celu tylko wspieranie ubogich zamieszkałych tu i przejeżdżających Polaków. Członkami zatem tego stowarzyszenia mogą i powinni być Polacy w ogóle, gdziekolwiek bądź oni mieszkają. Stowarzyszenie to, obecnie wyzwolone z bardzo niekorzystnych dawnych warunków i stosunków, rozwija pod sterem posła Augusta hr. Łosia działalność bardzo pożyteczną; jest ona uznaną przez kraj, przez sejm i przez rząd, nie jest atoli wystarczającą, gdyż fundusze są za szczupłe. Jest rzeczą pożądaną, żeby sejm krajowy i namiestnictwo tutejsze podniosły subwencje, oraz żeby w kraju przy urządzaniu dobroczynnych widowisk pamiętano i o „Przytulisku", które pamięta o Polakach ze wszystkich prowincyj polskich.

Z przeznaczenia tej i n s t y t u c j i, dla której niezbędnem jest posiadanie własnego domku, schroniska, asylum dla setek corocznie przesuwających się biedaków — wynika, że na życie ogółu Polaków w Wiedniu nie może wywierać wpływu. Niemniej, oprócz głównego zadania pomocy i ulgi, „Przytulisko", zmuszone badać, czy i kto na wsparcie zasługuje, jest instytucją czuwającą nad godnością i obyczajnością swoich klientów, a tem samem i pod tym względem imieniowi polskiemu nadzwyczaj cenne — lubo nie głośne — oddaje usługi.

„Ognisko", stowarzyszenie studentów polskich, zadaniu swemu dotąd nie odpowiadało. Nie zdołało ono wcale skupić znacznej liczby studentów, było zatem jakby frakcją, koterją, ułamkiem niemającym tem samem ani środków dostatecznych, ani należytego fundamentu pod nogami. Dlaczego do „Ogniska" tylko kilkudziesięciu studentów należy? Być może, iż skrajne i nie czysto polskie prądy, które tam przez kilka lat zaczęły się rozchwaszczać, zniechęcają i odstręczają ogół młodzieży; być może, iż nie starano się o to, żeby studentów z wszelkich zakładów — z uniwersytetu, politechniki, Hochschule für Bodencultur, akademji sztuk pięknych, technologicznego muzeum itp. — przyciągnąć.

Jakiekolwiek są zresztą przyczyny, fakt sam jest zanadto wymowny. „Ognisko" nie jest wcale ogniskiem młodzieży, skoro zaledwo maleńka jej garstka tam należy. Ztąd też pochodzi, że na urządzanych corocznie przez Ognisko wieczorkach pamiątkowych prawie nie ma młodzieży — lubo kierownicy Ogniska w imieniu młodzieży na tych wieczorkach z wielką pretensjonalnością i arogancją zwykli byli występować. Na wieczorkach tych bywa zresztą i z ogółu Polaków także tylko garstka, tak, że w i ę k s z a p o ł o w a p u b l i c z n o ś c i składa się z Niemców i z Niemek sprowadzonych dla słuchania *gratis* produkcyj muzykalnych.

Taką jest prawda smutna o tych wieczorkach, a nie mogą jej naprawić i zmienić żadne złudne sprawozdania w dziennikach. Nie można zaprzeczyć, że jedną z przyczyn wadliwości w rozwoju i prowadzeniu „Ogniska", oraz luźnego rozstrzelenia całej młodzieży polskiej w Wiedniu jest to, że starsi dotąd wcale nie starali się utrzymywać czucia z młodzieżą, że nie ma wcale domów polskich, gdzieby młodzież bywać mogła, że jedyne towarzystwo, któreby w tym kierunku coś działać mogło, t. j. „Bibljoteka polska" zgoła się tem dotąd nie zajmowało. Honorowym kuratorem Ogniska jest podobno p. nadradzca Twardowski. Nie wiem, o ile ta godność nadaje mu wpływu, ale być może, że na tym punkcie należałoby dźwignię założyć. Jest rzeczą bardzo pożądaną, żeby Przytulisko, Ognisko i Bibljoteka Polska mogły mieć jeden wielki lokal, s t o s o w n i e m i ę d z y s i e b i e r o z d z i e l o n y. Byłoby to niewątpliwie taniej, a ułatwiłoby zbliżenie i wzajemne oddziaływanie. Większa sala mogłaby być wspólną. Niemniej pożądanem jest, żeby przez wakacje pozostawała zawsze jakaś komisja Ogniska pod przewodnictwem kuratora, którąby zawczasu sprawę lokalu rozstrzygała i brała inicjatywę w corocznem urządzeniu towarzystwa, dokładając starań, żeby przecież kilkaset studentów polskich skupić. Skupienie możliwem jest tylko pod tym warunkiem, jeżeli Ognisko, stojąc po za ujemnemi prądami, czy to politycznemi, czy socjalistycznemi, będzie miało na celu tylko koleżeństwo, wzajemne obcowanie, wspólne pielęgnowanie uczuć i świadomości narodowej, ułatwianie pobytu w Wiedniu i kształcenia się. Pomoc materjalna nie należy do zadań Ogniska, ale w tym celu może być wiele zdziałanem przez utrzymywanie czucia z Przytuliskiem, które stara się dostarczać bilety na bezpłatne lub tanie obiady i t. p. Wreszcie powinien zarząd Ogniska utrzymywać czucie z ogółem Polaków w Wiedniu mieszkających, a ilekroć idzie o urządzanie jakichś wieczorków, czy zabaw, powinien zapraszać do komitetu wybitnych a poważnych i sędziwych ludzi, którzy chętnie zawsze współdziałać będą, a przez to uniknie się niejednej niewłaściwości i zapewni się dla wieczorków ogólny udział, którego dotąd nigdy nie było. Panowie młodzi z Ogniska mają przed sobą pole do reform i pożytecznej działalności — ażeby Ognisko zaczęło nareszcie na swoją nazwę zasługiwać.

O stowarzyszeniu „Z g o d a" nie wiele jest do powiedzenia. Niedomaga ono na tę samą chorobę, co inne polskie stowarzyszenia, na zbyt małą liczbę członków. Wydział zadowalnia się prowadzeniem „Zgody" dla szczupłej garstki i dla siebie, a nie dokłada starań, żeby ogarnąć i oddziaływać pożytecznie na liczną rzeszę niesamodzielnych rękodzielników i robotników polskich w Wiedniu i w okolicy. Stąd też pochodzi, że „Zgoda" ulega nieraz wpływowi osób niewłaściwych, które mają za cel główny odgrywanie jakiejś roli zapomocą tego stowarzyszenia, a w środkach do tego celu nie przebierają. Życzymy „Zgodzie", żeby się od nieproszonych i narzucających się figur wyzwoliła, żeby utrzymała w działaniu czysty narodowy charakter, bez przymieszki nienawiści społecznych i bałamuctw socjalistycznych, które na obczyźnie między Polakami są podwójnie zdrożne. Życzymy jej dalej, żeby przez właściwe stosunki z inteligencją polską, a nie z agitatorami, zapewniła sobie pomoc moralną, a nieraz i materjalną, wreszcie, żeby się urządziła w sposób taki, iżby cała rzesza rękodzielników z działalności jej pożytek mieć mogła. W jaki to sposób uczynić należy, o tem bliżej nie chcę się rozwodzić; wymaga ta sprawa szczegółowych obrad; udziału w nich ludzie doświadczeni „Zgodzie" z pewnością nie odmówią.

Naczelnem niejako towarzystwem polskiem w Wiedniu powinna być „Bibljoteka polska", powinna ona skupiać, co i w statutach jest wskazane, całą inteligencję, powinna zarazem popierać rozumną i pożyteczną działalność innych stowarzyszeń. Tego dotąd „Bibljoteka polska" niestety wcale nie czyni, a dowodem tego ujemnego faktu jest liczba, którą już w korespondencji wiedeńskiej *Przeglądu* przytoczono — liczba zaledwo 52 osób, które z pomiędzy Polaków w Wiedniu zamieszkałych do tego stowarzyszenia należą. Liczba ta okazuje, że w y d z i a ł nie dopełnia swojego zadania, skoro nie stara się o pozyskanie członków, a zarazem, że działalność wydziału wcale Polaków do należenia do towarzystwa nie zachęca, nie pociąga.

Dwie czynności wydziału są pożyteczne,

---

5)

Tadeusz Kościuszko.

ZARYS

do studjum człowieka i jego historycznej roli.

(Ciąg dalszy).

W odezwie do ludności Warszawy z 29 czerwca oznajmiając bliski swój przyjazd powiada: „Spodziewam się, iż nie ujrzę już żadnego śladu tych smutnych wypadków, które mnie dzisiaj goryczą napawają. Obywatele, zastanówcież się. Skryte i złośliwe duchy w zmowie z nieprzyjacielem obłąkały was, wzburzyły umysły, bo im tego potrzeba, aby rządu nie było, aby gorącość wasza wyniosła się nad sąd, nad prawo i nad wszelki porządek społeczeństwa, bo wtedy łatwiej im będzie pokonać siłę i dzielność waszą. Sprawiedliwość, a nie gwałt może nam zapewnić byt i znaczenie w oczach ludów całego świata. W imieniu ojczyzny i na wszystko, cokolwiek wam jest miłem i drogiem, zaklinam was, abyście pamiątkę owych smutnych obłąkań w myśli waszej zatarli. Wiedzcie, że ten nie wart być wolnym, kto prawom krajowym z powolnością nie ulega...

Nakazał też surowe ukaranie winnych.

Pod względem polityki zewnętrznej nie miał Kościuszko podczas powstania pola do działania. Zaznaczyć tylko należy, że zmuszony walczyć z Prusami i Rosją usiłował przynajmniej zapewnić sobie neutralność trzeciego sąsiada. W tym to celu listem okólnym z 20 kwietnia najsurowiej zalecił nietykalność granic austrjackich. Dopiero później, już na wygnaniu, nie przestając nigdy zajmować się sprawami ojczyzny szuka on sposobności do skutecznego jej służenia w zakresie polityki. Patrjotyzm i rozum stanu, a może nawet dziwny instynkt prawej duszy sprawiły, że przez całą dziejową dobę napoleońską, dobę legionów i wypraw na Rosję, — Kościuszko pozostał na boku, poza widownią polityki i nie mięszał się do owej zdumiewającej epopei wojennej. Był on może jedynym z Polaków ówczesnych, który nie wierzył Napoleonowi, nie wierzył egoiście, którego umysł obłąkała pycha; nie olśnił go wojenny geniusz, nie oczekiwał zgoła żadnego trwałego i godnego skutku ofiar i zaufania Polaków do przewrotnego bożka wojny. Mimo nalegań odmówił stanowczo swoich osobistych usług i odmówił swojej firmy. Nie chciał brać żadnej odpowiedzialności, ani urokiem swego nazwiska powiększać tego czaru, pod którego mocą naród pozostawał.

To usunięcie się Kościuszki było wynikiem dwóch powodów. Napoleonowi nie ufał, ale z drugiej strony miał to smutne przekonanie, że w ogóle rachuby na cudzą pomoc, na ratunek zewnętrzny bez własnego, skutecznego przyczynienia się narodu muszą zawsze zawieść. Doświadczył on sam zawodu, gdyż udział narodu w powstaniu nie dorósł do koniecznych wymagań, do tej cnoty i jednomyślności, jakich on w odezwach swoich wymagał. On widział na co się zanosi: że naród będzie składać wielkie ofiary krwi i mienia, poświęceń i odwagi, ale że dzielności wojennej oddanej pod cudze rozkazy nie odpowie dojrzałość polityczna. On wiedział, że naród nie zdobędzie się na polityczną w obec Napoleona samodzielność, a jego wojenna wysługa będzie nadużytą. Dzisiaj wiemy wszyscy, że Napoleon frymarczył — a nawet w sposób dla siebie samego najzgubniejszy losami narodu polskiego, tak jak innych krajów i koron. Wówczas jeden Kościuszko nie uległ oszołomieniu. Na nalegania ministra Fouché wręcz oświadczył: „Dopóki nie ogłosicie otwarcie pewnej rękojmi względem narodowego rządu Polski i dawnych jej granic, dopóty nie będę mięszał się do spraw waszych". Miał on prawo i miał obowiązek trzymać się na uboczu, ażeby przyszedł czas właściwy dla niego. Nie doczekał tej sposobności, ale imienia jego nadużyto, skoro pod datą 1 listopada 1806 kazał Napoleon wydrukować proklamację z jego podpisem. W Berlinie oznajmił Napoleon deputacji z Wielkopolski również wprost kłamstwo dla oszukania Polaków. Powiedział on: „Kościuszko przyjedzie, choć słaby, kazałem, aby go jak najwygodniej wieziono; już się z nim wprzód umówiłem i Kościuszko sam na to się zgodził, iż kiedy nie można mieć rzeczy wedle życzenia, lepiej zawsze osiągnąć cokolwiek".

Kościuszko pismem z 22 grudnia 1806 do ministra Fouché zaprotestował przeciw oszustwu popełnionemu na odezwie z jego nazwiskiem. Pismem zaś z 22 stycznia 1807 podał warunki współdziałania swojego: „Gdyby J. C. Mość raczył zapewnić na piśmie i potem publicznie, że: 1) forma rządu w Polsce będzie taka jak w Anglji — 2) że chłopi będą wolni i otrzymają na własność teraźniejsze swe posiadłości — 3) że granice Polski rozciągać się będą od Rygi do Odesy z jednej, a od Gdańska do Węgier z drugiej strony z zamianą za Galicję... wtedy natychmiast wyjadę..."

Wiadomo, że Napoleon na żadne jasne, uczciwe, sprawiedliwe, prawdziwie wielkie projekta nigdy się nie godził. Więc też Kościuszko nie zaprzągł się do jego rydwanu. Nie mogę nie zapisać tutaj także odmiennego zapatrywania. Utrzymują, że Napoleon był zrażony i krępowany w swoich zamiarach tą okolicznością, że w Polsce nie znalazł dostatecznego zapału, na co się żali w korespondencji ze swojemi jenerałami. Polacy — utrzymują dalej nie bez słuszności — mieli możność i prawo, nie czekając na zezwolenie Napoleona, wystąpić samodzielnie, ogłosić przywrócenie niepodległej Polski, a Kościuszko powinien był w tem dziele odegrać pierwszorzędną rolę.

Że ze strony narodu nie było należytej samodzielności, to prawda; ale zapewne liczył się właśnie Kościuszko z tą okolicznością i wiedział, że tylko otwarte działanie ze strony Napoleona, jawne ogłoszenie niepodległej Polski mogło skłonić naród do wytężenia wszystkich sił. Zresztą nie można przeoczyć, że Kościuszko był już wówczas nie tyle wiekiem, ile ranami i chorobami znękanym, i nie chciał narażać narodu na polityczny zatarg z potężnym bożkiem wojny w razie skrzyżowania jego planów. Napoleon zaś bądź co bądź działał fałszywie i dopuścił się nadużycia imienia Kościuszki.

Dopiero po upadku Napoleona wystąpił ze swojego zacisza. Oddał od wtedy cześć zwycięzcy carowi Aleksandrowi I, który grał wówczas jeszcze rolę filantropa, filozofa, liberała, zbawcy ludzkości. Kościuszko wiedział, że człowiek ten próżny będzie się czuł wielce zadowolnionym, jeżeli się będzie mógł chełpić zaufaniem i przyjaźnią Kościuszki. Chciał Kościuszko skorzystać ze słabości tego cara, więc wstawił się za wojskiem i podniecał ambicję cara. Epizod ten skończył się dla Kościuszki także głębokim smutkiem i zawodem. Z dokumentów rozpoznać można, że on się nie łudził, ale uważał to za swój obowiązek, żeby stać na straży sprawiedliwości i praw narodu. Odegrał on w obec cara tę samą rolę, jaką odegrał w obec Napoleona. Rozumiał on jasno swoje stanowisko. Naród musiał zbierać okruszyny, jakie mu rzucił kongres wiedeński r. 1815 i jakie mu car zostawiał. Tę ciężką służbę ocalenia resztek pełnili ludzie z epoki królestwa kongresowego pod sterem księcia Adama Czartoryskiego. Ale Kościuszko, naczelnik ostatniego, samodzielnego powstania całego narodu reprezentował całość i niepodległość Polski. Gdy się okazało, że dla tej nadziei nie było widoków, to dla niego nie było już miejsca i roli. On był obowiązany pozostać na stanowisku całej Polski.

Oto jest przekonywująca wymowa dokumentów:

Gdy car przybył do Paryża, Kościuszko wystosował do niego następujący list:

„Berville 9 kwietnia 1814.

Najjaśniejszy Panie!

Jeżeli się odważam z mojego ukrycia przesłać prośbę do wielkiego monarchy, wielkiego wojownika, a nadewszystko protektora ludzkości, to powodem jest jego szlachetność i wielkoduszność, które mi są dobrze znane. Proszę o trzy łaski:

Pierwszą jest przyznanie generalnej amnestji Polakom, bez restrykcji, oraz, żeby włościanie rozprószeni w krajach obcych uważani byli jako wolni, jeżeli wrócą do swoich ognisk.

Druga, żebyś N. Panie ogłosił się królem Polski, mającej swobody konstytucyjne, zbliżone do angielskich, żebyś kazał zakładać i utrzymywać kosztem rządu szkoły dla oświaty włościan, żeby ich poddaństwo zostało w ciągu dziesięciu lat zniesione, żeby ich ziemie oddano im na pełną własność.

Jeżeli prośby moje będą wysłuchane, pospieszę, lubo chory, rzucić się do nóg Twoich, N. Panie, żeby ci podziękować i pierwszy oddać cześć jako mojemu władzcy. Jeżeli moje słabe talenta mogą się jeszcze na co przydać, pojadę natychmiast połączyć się z rodakami, żeby służyć ojczyźnie i mojemu władzcy z honorem i wiernością".

(Trzecia prośba dotyczyła zaopatrzenia przyjaciela Zeltnera, niegdyś ambasadora szwajcarskiego w Paryżu).

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

więc też należy się za nie sprawiedliwe uznanie.

Biblioteka powstała i wzrasta; zajmuje się nią gorliwie p. Nowiński. Sprawa ta ma przed sobą przyszłość, znajduje się w dobrych rękach; w pracy około stworzenia w Wiedniu porządnej książnicy polskiej, dla użytku wszystkich Polaków należy się p. Nowińskiemu pełne poparcie, nie należy mu też w pracy tej przeszkadzać przez nakładanie na niego innych obowiązków. Podział pracy jest zawsze i wszędzie dla każdego dzieła najpożyteczniejszym. Staranie około biblioteki można i należy pozostawić p. Nowińskiemu, wszelkie zaś inne zadania innym osobom poruczone być powinny. Jeżeli nastąpi podział prac, będą też i jej owoce, których dotąd zgoła nie było.

Urządzenie uczenia po polsku dzieci ubogich rodziców, które inaczej uległyby wynarodowieniu, jest to zasługa i poświęcenie pp. Kłoskowskich, w czem znajdują zacne poparcie ze strony księżnej Czartoryskiej.

Co do szerszej działalności towarzystwa, zamiast krytyki, tego co dotąd było, przystąpię od razu do wskazania potrzebnych reform. Inicjatywę do nich dał właśnie p. Alfred Szczepański, który wręczył prezesowi księciu Czartoryskiemu szczegółowy w tej mierze memorjał. Prezes wniósł ten memorjał na wydziale i odbywają się nad nim narady, jest więc nadzieja, że towarzystwo wejdzie na właściwe tory.

Towarzystwo utrzymuje lokal za drogie pieniądze — około 530 zł. rocznie — lokal, który zupełnie celowi nie odpowiada. Jest on za mały i za duży. Za mały, gdyż nie mogą się w nim odbywać żadne, jak słusznie nazwano, „przyzwoite“ zebrania; urządzanie odczytów w lokalu, mogącym zmieścić ledwo 50 osób, jest zgorszeniem, obrazą dla prelegentów, chybia celu, ako to ranni liczni słuchacze miejsca mieć nie mogą *). Lokal ten nie może też służyć na zebrania towarzyskie, z produkcjami, gdzieby przy skromnym stole pogadanki mogły się odbywać pogawędki — z których podobno mogą się wyłaniać wspólne pomysły i zamiary i mieć zapewnione powodzenie. Lokal ten z drugiej strony jest za duży; w jednej izbie istnieje niby to czytelnia gazet, z której nikt nie korzysta i nigdy korzystać nie będzie; w drugiej izbie mieści się biblioteka, dla której zaś i dla biura jedna izba obszerna zupełnie wystarcza.

Wydział Towarzystwa ulegał dotąd, jak słusznie powiedziano, „fikcji,“ złudzeniu, jakoby Towarzystwo to miało być i mogło być jakiemś naśladownictwem towarzystw naukowych. Fikcja ta, w obec zupełnego braku uczonych, literatów i artystów, była dotąd zmorą, skazującą Towarzystwo na bezpłodność, na udawanie czegoś, czego nie ma. Potworzono sekcje: literacką, językową, towarzyską i inne; sprawozdania roczne wymieniają te sekcje, lecz są to bańki mydlane. Żadna sekcja nie robi, nie mogła i nie może; nie ma po temu żywiołów. Zaniedbano natomiast zupełnie stronę towarzystwa, która jedynie przez pozyskiwanie coraz więcej członków, przez nawoływanie ich do udziału, przez przyzwyczajanie ich tego udziału może stworzyć podstawę do szerszego działania w myśl statutów. Tylko rozwój tej strony działalności może sprawić, że będą brali udział w towarzystwie wszyscy Polacy w Wiedniu zamieszkali, starsi i młodzi, mężczyźni i kobiety, posłowie i przejezdni, że powstanie ognisko polskie ogniska.

Wspomniany memorjał proponuje przeto następujące reformy:

Lokal zbyteczny, niewłaściwy i drogi, należy porzucić, a urządzić się tak, żeby Towarzystwo dawało członkom mniej więcej to, co dają kasyna i kluby. Nająć jeden obszerny pokój na bibliotekę i biuro, a zarazem dzierżawić stale prawo używania bodaj raz na tydzień przyzwoitej sali na odczyty i zebrania. Taka rzecz dałaby się urządzić w hotelu co przyniosłoby jeszcze i tę korzyść, że dla gości byłaby do dyspozycji restauracja.

Należy utworzyć nie fikcyjne sekcje, lecz ad hoc komisje, do jednej tylko sprawy, komisje z członków w ogóle, oraz za zaproszeniem do nich delegatów młodzieży (nie wyłącznie „Ogniska“, lecz młodzieży) i „Zgody“ — i poruczyć tym komisjom dokonanie zadania, które im będzie powierzone. Zadania zaś najpilniejsze są następujące:

Sporządzić spis wszystkich Polaków w Wiedniu zamieszkałych; pozyskać z pomiędzy nich bodaj dwustu na członków, a opłaty zniżyć; urządzić lokal w sposób powyżej wskazany; przygotować wieczory z produkcjami; przygotować teatra amatorskie, przygotować serję zajmujących (!) odczytów; przygotować wystawę artystyczną i przemysłu artystycznego polskiego; do każdej z tych spraw wybrać ad hoc osobną komisję, a każdą tylko dla jednej sprawy; zwoływać we wrześniu walne zebranie dla ułożenia programu prac na sezon jesienny i zimowy; na podstawie rezultatu prac komisyj przygotować widowiska płatne dla pomnożenia funduszów na cele towarzystwa — przygotować na karnawał skromne wieczorki tańcujące.

Tylko takie działanie, łatwe, możliwe i wskazane naturą rzeczy może sprawić, że zaciągną się do towarzystwa wszyscy urzędnicy Polacy, starsi i młodsi, żonaci i kawalerowie — a o urzędników wszelkiego rodzaju głównie idzie, gdyż oni są najliczniejszą, właściwie jedyną warstwą ludności polskiej w Wiedniu. Dotąd są Polacy w Wiedniu rozprószonymi atomami, podczas gdy Czesi mają tu stowarzyszeń 59, miejmyż my bodaj jedno żywe i ogólne; a dojdziemy do tego tylko temi znanemi, prostemi sposobami których i Czesi i Niemcy używają — a które w tem piśmie są wskazane.

*) Bywa też na odczytach po 15, a bywało i po 7 osób!!

Kronika.

Lwów 21 maja.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Kropińskiego stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły ludowej męskiej imienia św. Antoniego we Lwowie; Sydonię Strzetelską, stałą nauczycielką młodszą 7-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Samborze.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła na własną prośbę: Franciszka Szpetmańskiego, kierującego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej męskiej im. Piramowicza na posadę kierującego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej męskiej im. Mickiewicza we Lwowie; Hipolita Pietraszkiewicza, kierującego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej mięszanej im. Szaszkiewicza, na posadę kierującego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej męskiej im. Piramowicza we Lwowie; Władysława Hampla, stałego nauczyciela szkoły ludowej męskiej im. Czackiego we Lwowie, pełniącego obowiązki prowizorycznego inspektora szkolnego okręgowego w Drohobyczu, na posadę stałego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej męskiej im. Mickiewicza we Lwowie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Peczeniżynie poszukuje dyetarjusza.

Muzyka wojskowa grać dziś będzie wieczorem przed jeneralną komendą, jutro zaś w parku Kilińskiego.

Budynek Towarzystwa kredyt. ziemskiego na ul. Karola Ludwika, jak wiadomo, ma być sprzedany, a Towarzystwo zamierza wystawić sobie w ciągu lat trzech nowy gmach na ul. Trzeciego Maja. Cena dotychczasowego budynku wynosi około 450.000. Z Tow. kred. ziemskim rokowania w sprawie zakupna wspomnianego budynku czynili obcy spekulanci, zamierzając przerobić go na wielki hotel z kawiarnią, cukiernią, restauracją i t. d. Rokowania nie doprowadziły atoli dotychczas do jakiegoś dodatniego rezultatu — a tymczasem zawiązała się na szczęście krajowa spółka, która wczoraj właśnie zgłosiła swoją ofertę do Towarzystwa kredytowego ziemskiego i złożyła odpowiednie wadjum.

Przedłużenie ul. Karola Ludwika. Jedno z pism lwowskich donosi, że pewne angielskie konsorcjum wysyła delegata swego do Lwowa celem zbadania możliwości zakupna wszystkich domów położonych przy pl. Gołuchowskiego vis à vis ul. Karola Ludwika aż po most kolejowy i tandetę, przedłużenia w ten sposób ul. Karola Ludwika i wybudowania odpowiednich domów i will. Konsorcjum to gotowe jest do wyłożenia na ten cel około 15 miljonów zł. w przekonaniu, że nie tylko przyniosłyby one odpowiedni procent ale i w ciągu lat nie wielu wartość zakupionych gruntów znacznieby się zwiększyła.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 763°. Spada. Dzień pogodny, niebo czyste zupełnie.

W Samborze, jak donosi *Diło*, rozpoczęła się dnia 20 b. m. przed ławą sędziów przysięgłych, rozprawa przeciw ks. Iwanowi Giegiejczukowi, gr. k. proboszczowi z Rozhórca, oskarżonemu o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, popełnioną na kazaniu w cerkwi 6 października 1889. Według aktu oskarżenia rzecz miała się jak następuje: Ks. Giegiejczuk prowadził był spór prowizorjalny z jednym z włościan i przegrał go. To go tak rozdrażniło, że w niedzielę podczas nabożeństwa, niedzielną swą naukę zakończył następującemi słowy: „Jakto teraz na świecie! gdy dawniej kto wystąpił przeciw księdzu, to go wieszali, a teraz taki człowiek procesujący się z duchownym znajduje łatwiej prawo niż duchowny. Nasz cesarz, który miał dać autonomję, dał gwałtonomię. Jego paragrafy i sądy nic nie warte“. Wskutek tego wytoczyła prokuratorja ks. Giegiejczukowi proces o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, a kilku świadków włościan potwierdziło, iż ks. Giegiejczuk słowa te w istocie wypowiedział. Oskarżony wypiera się tego. O wyroku, jaki w sprawie tej zapadnie, nie omieszkamy donieść.

Egzamina fizykackie odbyły się w Krakowie pod przewodnictwem protomedyka dr. Merunowicza od 12 do 16 b. m. Egzamin złożyli doktorowie: Mosler z Borszczowa, Ślączka z Brzozowa, Walczyński z Tarnowa, Tarczalski z Zatora i pp. Czyrniański, Momidłowski, Opieński, Podgórski, Peters i Wojtaszek z Krakowa.

W sprawie tramwaju konnego odbędzie się dziś wieczorem pierwsza konferencja przybyłych do Lwowa delegatów Towarzystwa „Societa Triestina Tramway“ z delegatami gminy. Wskutek tego też nie odbędzie się zapowiedziane na dziś posiedzenie Rady miejskiej.

W sprawie zamachu na carewicza otrzymała *Polit Corresp.* od pewnej osoby z Moskwy bardzo ważne i zajmujące szczegóły.

Otóż — według doniesienia tej osoby — sfery petersburskie zdziwione były bardzo tem, że razem z carewiczem wyprawiono w podróż naokoło świata także jego młodszego brata, chorowitego wielkiego księcia Jerzego, a prawdziwe zgorszenie wywołało to, że synom carskim — z wyjątkiem jednego księcia Bariatyńskiego, który jest statecznym i poważnym — dodano za towarzyszów podróży samych młodych lekkoduchów, którzy swojem — już najłagodniej wyrażając się — „lekkomyślnem“ prowadzeniem zyskali sobie niemały rozgłos w petersburskim świecie Otoczenie to carewicza wyprawiało takie hece, że poseł rosyjski w Atenach p. Onou, który towarzyszył carewiczowi aż do Indyj, nie mógł już doczekać chwili, w której odłączyć się miał od tego towarzystwa i powrócić do Europy. — Jedyny człowiek poważny ks. Bariatyński nie miał niestety żadnego wpływu na to grono rozhukanych młokosów.

Zabawiano się podczas podróży szamotaniem się i boksowaniem tego rodzaju, że delikatny wielki książę Jerzy skutkiem otrzymanych szturchańców zachorował i musiał zrzec się podróży naokoło świata, lecz dla poratowania zdrowia pojechać do Algieru. Rozuzdanie to wielkich panów udzieliło się także oficerom okrętu, na którym jedzie carewicz, starsi komendanci nie mogli sobie z nimi dać rady i jeden z nich chciał sobie życie odebrać. Podróż ta, która miała na celu obznajomienie carewicza ze światem i nauczenie go czegoś, była jednym pasmem swawolnych wybryków. Towarzyszom carewicza nie było to ani w głowie zwiedzać pouczające osobliwości krajów, wciąż tylko myśleli o głupstwach i awanturach. W ten sam sposób zwiedzali oni także Japonię. Z depesz telegraficznych, jakie nadeszły z Otsu do Petersburga, okazuje się, że carewicz za swemi towarzyszami zwiedzał w tem mieście zaułki, do których wcale zaglądać nie powinien. Z zaułków tych wyszedłszy, stanęło całe to wesołe towarzystwo przed świątynią, koło której miał miejsce zamach.

Towarzysze carewicza, mocno podchmieleni, chcieli koniecznie wtargnąć do świątyni, którą Japończycy wielką czcią otaczają. Stróże świątyni nie chcieli ich puścić, wywiązała się sprzeczka, a panicze zachowywali się w sposób, obrażający w najwyższym stopniu religijne uczucia Japończyków. Powstała kłótnia, której rezultatem był napad na carewicza.

Nową fabrykę falcowanych dachówek założył w Zalesiu p. Józef Gumiński, właściciel dóbr Zalesie pod Rzeszowem.

Od dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Rozkład jazdy obowiązujący na tutejszych szlakach kolei państwowych od 1 czerwca b. r. różni się od teraźniejszego tem: że

ze Lwowa w kierunku na Halicz kursować będzie między Lwowem, a Kołomyją jeszcze co dzień czwarty pociąg w obu kierunkach. Odjazd tego pociągu oznaczony na godzinę 5-tą minut 24 zrana a powrót do Lwowa na godzinę 11-stą 52 minut w nocy. Jadący niemi może się 9 godzin w Stanisławowie, albo przeszło 5 godzin w Kołomyi zatrzymać i wrócić jeszcze tego samego dnia do domu.

W kierunku na Stryj zmieniono połączenia pociągów o tyle, że pociąg ranny, odchodzący teraz ze Lwowa o godzinie 5 minut 55 rano na Zagórz, Iwonicz, Rymanów, Sącz do Krynicy, nie będzie do Krynicy dobiegał, tylko od Stróżego prowadzić będzie do Tarnowa. Pociąg ten odchodzić będzie ze Lwowa o 25 minut później, niż obecnie, a zatem o godzinie 6-tej minut 20 rano.

Również pociąg przedpołudniowy odchodzić będzie ze Lwowa o godzinie 10-tej minut 50 przed południem. Pociąg ten kursujący dziś ze Stryja, tylko na Zagórz, Iwonicz, Rymanów ku Krakowowi, od 1-go czerwca dobiega w Stryju do pociągu prowadzącego także na Bolechów do Stanisławowa.

Wieczorem odchodzić będą na Stryj dwa pociągi: Pierwszy obchodzić będzie o godzinie 7-mej minut 45, a drugi o 8-mej 53 minut. Pierwszy kursuje wprost na Ławoczne do Budapesztu i dobiega w Stryju do pociągu kursującego ze Stryja ku Stanisławowowi, drugi zaś pociąg nie ma w Stryju żadnych dobiegów i prowadzi tylko na Zagórz, Rymanów, Iwonicz, Sącz ku Krakowowi i do Krynicy.

Pociągi kursujące z powrotem do Lwowa w kierunku ze Stryja zmieniają się o tyle, że zrana przybędą dwa pociągi. Jeden o godzinie 7-mej 54 minut a drugi o 9-tej minut 2 rano. Pierwszy prowadzi tak jak dziś z Krakowa Krynicy, Sącza, Rymanowa, Iwonicza, Zagórza i Stryja zaś drugi prowadzi z Budapesztu na Ławoczne i ze Stanisławowa na Bolechów i Stryj.

Z Iwonicza i Rymanowa wrócić można do Lwowa także pociągiem przychodzącym ze Stryja o pół do czwartej po południu. Pociąg wracający o północy do Lwowa prowadzi i po 1-szym czerwca tak jak dziś z Krynicy, Sącza, Rymanowa, z Ławocznego, i oprócz tego ze Stanisławowa na Bolechów i Stryj.

Mieszkający przy szlaku Stanisławów-Stryj może więc teraz jednego dnia do Lwowa zajechać, zabawić tutaj prawie 12 godzin podczas dnia i wyjeżdżając wieczorem o godzinie 7 minut 45 stanie jeszcze w nocy w domu. Na szlaku Lwów-Bełzec powiększono i chyżość jazdy i ilość pociągów. Pociąg ranny odchodzi ze Lwowa dopiero o godzinie 9-tej minut 25, by uzyskać dobiegów ze szlaku krakowskiego na Gródek i ze Stryja. Mimo tego pociąg ten łączy się w Rawie ruskiej z pociągiem sokalskim.

Również pociąg wracający nie traci tych dobiegów i przybędzie znacznie wcześniej, bo już o godzinie 4-tej i 22 minut do Lwowa, przez co uzyska dobieg do pociągu prowadzącego na Halicz do Stanisławowa, Czerniowiec i do Rumunji.

Oprócz tych dwóch pociągów będzie jeszcze kursować lokalny pociąg między Żółkwią i Lwowem. Można będzie wyjechawszy z Żółkwi o godzinie 5-tej minut 5 z rana, stanąć we Lwowie o godzinie 6-tej i 45 minut, a z powrotem, wyjeżdża się ze Lwowa o 7-mej minut 40 wieczorem i jest się w Żółkwi o godzinie 9-tej i 10 minut.

Ten pociąg lokalny stanowi także dogodną komunikację dla mieszkających przez lato w Brzuchowicach.

W wielkich manewrach, jakie się odbyć mają w r. b. pod Przemyślem, wezmą udział wszystkie garnizony wojsk galicyjskich i bukowińskich.

Wystawa prac literackich przyrodniczych i lekarskich. Pierwszy oddział na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, która się odbędzie podczas zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w lipcu b. r. ma objąć według uchwalonego przez komitet programu, pisma perjodyczne przyrodnicze, lekarskie, technologiczne i techniczne w rocznikach i numerach pojedyńczych, wydawnictwa książkowe perjodyczne illustrowane i nieillustrowane, dzieła traktujące o jakiejkolwiek gałęzi z nauk przyrodniczych lub lekarskich, jakoteż rozprawy większe i mniejsze z tychże nauk i wszystkich z niemi związek mających, a w ostatniem dziesięciolecia t. j. od roku 1881 włącznie aż do dni dzisiejszych wydane. Gdy w obec ogromu przedmiotu mającego się zestawić i braku adresu autorów lub wydawców, niepodobną jest rzeczą wysłać osobiste zaproszenia do obesłania tego działu wystawy uprasza komitet wystawowy na tej drodze wszystkich tych przyrodników i lekarzy, którzy w okresie wspomnianym drukiem prace swoje ogłaszali, aby je zechcieli do dnia 20 czerwca b. r. do komitetu wystawowego (Dr. Śliwiński, Mikołajska 4) zgłosić a do dnia 10 lipca b. r. na wystawę nadesłać, gdyż w ten tylko sposób będzie można umieścić w katalogu wystawy, który ma być dokładnym obrazem literackiej działalności polskich lekarzy i przyrodników. Nadesłanie zgłoszeń w tym dziale wystawy, leży więc najwięcej w interesie autorów, nie powinni się też zdaniem komitetu od obesłania wystawy ociągać, gdyż do wspólnego dzieła rękę przykładając, dają tem samem sposobność do zrobienia obrachunku wielkiej dla naszej literatury doniosłości.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Przewodniczący komitetu wystawowego:

Dr. Michał Śliwiński.

Komitet festynu akademickiego, który się odbędzie w dniu 24 maja b. r. na górze zamkowej, podaje do wiadomości, że dzięki hojności bezimiennego ofiarodowcy nietylko dzieci uczestniczyć będą swemi biletami wstępu, w losowaniu o nagrodę, ale i dojrzali. Nagrodę stanowić będzie pyszna para kuców.

Majówka Gwiazdy na Pasiekach za rogatką Łyczakowską na prawo, na dochód funduszu inwalidów wdów i sierot, z powodu niepogody nie odbyta w Zielone Święta, odbędzie się z niezmienionym programem w niedzielę 24 maja b. r. Rozesłane zaproszenia są ważne.

Kobiety lekarki w państwowej służbie w Austrji. W tych dniach w szwajcarskich gazetach medycznych pojawiło się ogłoszenie, że kobiety lekarze mogą się starać o posady rządowe po szpitalach w Bośnji i Hercogowinie. Do tego kroku spowodowała p. Kallaya i rząd bośniacki ta okoliczność, iż Mahometanki, nie chciały nigdy udawać się o poradę lekarską do szpitali dla tego, że lekarzami po szpitalach byli mężczyźni, przed którymi według nauki koranu, mahometanka twarzy swej odkrywać nie powinna. Płaca roczna kobiet lekarzy wynosić będzie 1400 złr. Ogłoszenie zapowiada również, iż przy rozstrzygnięciu konkursu pierwszeństwo będą miały kandydatki pochodzenia słowiańskiego.

Katastrofa w Borysławiu. W szybie Franciszka Józefa dzierżawionym przez Izraela i Josla Liebermanów zginęło w samą niedzielę Zielonych Świątek 6 robotników, wskutek wybuchu gazów. Winę zapalenia się szybu przypisać należy, jak się zdaje, nieumiejętnemu zastosowaniu dynamitu, używanego do rozsadzania pokładów ziemnych, tudzież temu, że robotnicy żydzi, jak zwykle, powierzone im roboty wykonywali niedbale, a nadzór wcale ich nie kontrolował.

Sędziwa samobójczyni. Niepodobną prawie do wiary wiadomość podają dzienniki amerykańskie. Oto w Hamilton w Stanie Ontario, 107 lat licząca staruszka, nazwiskiem Connelly, sprzykrzywszy sobie ostatecznie życie, a śmierci nie mogąc się doczekać, zamknęła się w swoim pokoju dnia 8 maja i ułożywszy się na pościeli podpaliła ją, oblawszy przedtem i pościel i siebie naftą. Kiedy domownicy wyważyli drzwi pokoju, skąd dobywał się gęsty dym, ciało zgrzybiałej samobójczyni było już zwęglone.

Pięćdziesiąt lat mija dziś, jak w Paryżu zamilkł na wieki serdeczny twórca „Śpiewów historycznych“ Juljan Ursyn Niemcewicz. Wychowanek szkoły kadetów, zaprawiony w niej do wiernej służby ojczyźnie, życie swe całe poświęcił na jej usługi. W czasie sejmu czteroletniego zasłynął piórem, radą i wymową swoją. Należał także do ściślejszego grona tych, co układali ustawę z 3 maja, a jako poeta mając wielką u narodu wziętość i wywierając ogromny wpływ na niego, przygotowywał go w dziełach swych do pojęcia i zrozumienia tej tak ważnej chwili, która imię polskie okryła po wszystkie wieki nigdy niestartą chwałą.

Gdy za złą wolą przedajnych ludzi konstytucja upadła, Niemcewicz rzucił pióro, a chwycił za oręż i walcząc obok naczelnika narodu, zwycięzcy z pod Racławic, dzielił potem z nim więzienie, i z nim razem wyjechał do Ameryki, ażeby na ziemi wolnych Amerykanów zapłakać otwarcie nad nieszczęściem biednej Ojczyzny, gdyż w domu, na rodzinnej ziemi, i płakać nad nią niewolno było. Wróg nietylko ziemię, lecz także myśli, śmiech i płacz Polaków chciał ująć w moc swoję. Niemcewicz nigdy nie tracił nadziei, ufał w lepszą Ojczyzny przyszłość i krzepił nieszczęśliwy naród wspomnieniami przeszłości, do odwagi i cnót rycerskich zagrzewał przykładami dziejów ubiegłych. Opiewał więc w „Śpiewach“ swych bohaterskie czyny naszych przodków, w dziełach historycznych skreślał dawne piękne dzieje Rzeczypospolitej, zagrzewał wszystkich do czynu i budził gasnącą nadzieję i wiarę w dobroć Boga i lepszą dla uciśnionego narodu przyszłość.

Z Ottyni nam piszą:

Chociaż w naszym zakątku nie święciliśmy uroczyście setnej rocznicy konstytucji trzeciego maja, to jednak pamiętaliśmy o tym dniu tak pełnym sławy dla narodu naszego i w świątyni pańskiej zasyłaliśmy korne modły do Pana zastępów o lepszą dolę dla naszej biednej Ojczyzny.

Z okazji tej rocznicy ksiądz prob. Jastrzębski (posiadający wiele cennych rzeczy) pokazał nam oryginalny list Stanisława Augusta, pisany do Walerjana hr. Dzieduszyckiego, komisarza cywilno-wojskowego podolskiego. — List ów z daty 15 maja 1790 pisany na papierze zwykłym, ze znakiem wodnym przedstawiającym jakiś herb z lwem z napisem nad nim „Pro patria“, brzmi jak następuje:

Warszawa die 15 Maji 1790.

Mości Panie Komisarzu Cywilno-Woyskowy Podolski! — Nie mogłeś zaiste WPan milszego dla mnie wymyśleć wiązania nad to uwolnienie dziesięciu naylepiey uczących się Chłopskich synów od Poddaństwa Swego. — W kilku widokach dogodziłeś przez to WPan życzeniu memu. — Zachęciłeś całą Generacyą włości swoiey, do Ćwiczenia y udoskonalenia swego. Dałeś przykład sąsiadom do ulepszenia Kondycyi tak liczney u nas części mieszkańców; a uczyniłeś to w takim sposobie roztropnym y umiarkowanym, który właśnie skazuje średnią y bezpieczną drogę, między przesądami dawnemi a zapędami zbytniemi tych, którzy uwiedzeni Czytaniem Xiąg zagranicznych chcieli by zbyt prędko y zbyt całkowicie odmienić całą Sytuacyą Ludu Chłopskiego u nas, coby pewnie okropne wznieciło y feralne u nas zamieszanie.

Ale tak stopniami postępując, iakeś WPan uczynił, prawdziwie dobrze można uczynić kraiowi.

Dziękuię więc WPanu za to y chwalę Go tym affektem y tym szacunkiem, które WPan dzielisz w Sercu moim z godnym Bratem Swoim.

Stanisław August król.

Podaję to do publicznej wiadomości, sądząc, że list ten — posiadający wielką wartość — może ksiądz Jastrzębski zechce odstąpić czy to do publicznego, czy do prywatnego jakiego zbioru.

Witołd Błocki.

Z Brodów nam piszą:

Ściśle według programu uchwalonego przez komitet obywateli tutejszych zostający pod przewodnictwem W. Witosławskiego burmistrza miasta i notarjusza obwieściły dnia 3 maja o godzinie 6 rano wystrzały z moździerzy początek uroczystości a równocześnie rozpoczął się pochód muzyki ze strażą ochotniczą ogniową po ulicach miasta.

Muzyka i strażacy odbyli pochód nietylko w mieście, ale i na przedmieściach, gdzie ludność rozrzuconymi programami w językach polskim, ruskim i niemieckim w wilję uroczystości była przygotowaną na obchód.

O godzinie $8^{1}/_{2}$ rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w tutejszej głównej gr. kat. cerkwi odprawione przez profesora ks. Jaremę.

W uroczystości wzięło udział wielu mieszczan i okolicznych obywateli z marszałkiem Rady powiatowej p. Oktawem Salą na czele.

O godzinie 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w przybranym w zieleń i herby Polski i Litwy rz. kat. kościele, celebrowane przez ks. kanonika Świsterskiego a kazanie odpowiednie wygłosił ks. Wincenty Kałuski.

Podczas mszy śpiewał chór złożony z panów i pań przy akompaniamencie organów i muzyki pod kierownictwem pp. Filipa Kolischera prezesa i Franciszka Banera dyrektora muzyki Towarzystwa muzycznego.

---

27)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Na wspomnienie imienia syna znikła pogoda i z oblicza marszałka, zasępił się w jednej chwili zupełnie, z pod białych wąsów wyrwało się bolesne westchnienie i nie rzekłszy ani słowa, pocałował powtórnie żonę w rękę i wyszedł z pokoju.

Tych dwoje ludzi rozumieli się doskonale bez rozmowy: miłość i szczęście w pierwszych latach pożycia, boleści i troski w następnych złączyły ich dwoje w jednę niepodzielną istotę, czującą i cierpiącą jednako.

— — — — — — — — — — —

Do objadu w Uniżu usiedli w tym dniu tylko domowi.

— Panie kapitanie co to takiego, że dziś nikogo nie ma? — zwrócił się marszałek z zapytaniem do staruszka, siedzącego po lewej stronie marszałkowej.

— Co? Co mówisz marszałku? — zapytał podniesionym głosem kapitan i zwrócił uszy w stronę mówiącego. Biedny stary kapitan już nie dosłyszał.

— Pyta się Ludwik wuja, czy wuj nie wie przypadkiem dla czego dziś nikt nie przyjechał? — powtórzyła marszałkowa pytanie męża, wymawiające każde słowo z osobna i bardzo dobitnie.

— Aboż stęskniłeś się marszałku za bracią szlachtą?.. Żniwa... żniwa... mości panie — prawił staruszek, potrząsając siwą głową, nagle zwrócił się w stronę Jadwigi, która siedziała obok marszałka. — Oho! A panna Jadwiga udaje, że jej to wszystko jedno, a ja wiem, że schnie z żalu z powodu dzisiejszego braku kawalerów... Przyzwyczailiśmy się do licznego dworu, cały sztab bywał i to różnej broni... Ten Wędzolski to chyba już od furwezów... He... Co?

— Nie wiedzieć co dziadzio wygaduje! — zawołała czerwieniąc się jak piwonja panienka. — Ciekawa jestem, co ja jestem winna temu, że podobałam się panu Wędzolskiemu?.. Ale prawda, że od razu powiedziałam dziadziowi, żeby mu to wyperswadował?.. Ah, Boże, jaki ten dziadzio dokuczliwy.

— Powiedziałem mu to detajlicznie — mówił dalej staruszek, który jakoś lepiej umiał słyszeć słowa Jadwigi niż zapytania marszałka — powiedziałem mu tak, że ponoś wyperswadował sobie zupełnie te uczuciowe projekta. Nie o nim jednak chciałem mówić, bywali tu i inni... Już coś dawno nie widzieliśmy tego kochanego szałaputa Władzia, ani naszego sensata Walera! He! Cóż mościa panno! Źle?

Jadwiga czerwieniła się coraz mocniej, czarne jej oczy nabierały metalicznego blasku, przyczyną którego mogło być tak rozrzewnienie, jak też i podrażnienie nerwowe. Twarz pochyliła nad talerzem i milczała zawzięcie aż do ostatnich słów staruszka, dopiero po wymienieniu imion dwóch młodych ludzi, podniosła nagle głowę i zawołała porywczo:

— Ah! Dziadzio jest całkiem niegodziwy! Cóżem mu zawiniła, że się tak ze mnie wyśmiewa? Wiem przecież, że tak pan Władysław jak i pan Walery są światowcami, którzy z grzeczności tylko i przez wzgląd dla wujostwa rozmawiają ze mną... Nie, dziadziu!... Nie spodziewałam się tego po nim..

— Gadaj zdrowa, pliszko; gadaj! — przerwał jej śmiejąc się staruszek. Wiesz ty doskonale, że obaj ci panicze światowi poszli by w ogień, gdybyś tego zażądała.. Ale dajmy temu pokój, kiedy już tego twoja panieńska polityka wymaga...

Tu dziaduś przerwał, a przy stole zapanowało kłopotliwe milczenie; wszyscy mieli oczy wlepione w talerze i bezskutecznie starali się napełnić łyżki zupą, zaczerpując zaledwie ostatnie jej krople. Znać uczuł pan kapitan, że poruszył drażliwy i niemiły przedmiot, bo wnet rozpoczął inną rozmowę, jakby dla zatarcia wrażeń, wywołanych pierwszą.

— Józek! Ho! A gdzieś to waść rano bywał? — zwrócił się do młodego syna marszałkostwa, siedzącego tuż obok niego, po lewej stronie. — Gdzieżeś to bywał, żeś nie przyszedł do mnie na lekcję fechtunku?

— Chodziłem do Jana stolarza — odparł, mięszając się chłopak — potrzeba mi było... takiego krążka... takiego małego... Jadwisia wie jakiego, jej opowiedziałem wszystko... Koniecznie go potrzebowałem do moich doświadczeń... Przecież dziaduś wie, że ja chcę być fizykiem.

— Fizykiem! fizykiem! — zawołał zirytowanym głosem kapitan. — Piękna szarża, nie ma co mówić... Ja ci powiem: czy zostaniesz fizykiem urzędowym, to jeszcze szeroko król Dawid o tem pisał, na to trzeba strasznie długo się uczyć i praktykować, ale, że staniesz kiedyś — „jak fizyk,“ gdy cię kto wyzwie — to pewna.. Pałasza wziąć w łapę nie umiesz, a nogami tak skaczesz, jak żaba.. Pfe! wstyd i obraza boska!

— Kiedy mnie to dziadziu męczy strasznie — odpowiedział cicho skonfundowany chłopak.

— He! Co! Co tam mówisz? Nie słyszę! Głośniej! głośniej! — i nachylił ku niemu lewe ucho.

Józio powtórzył głośniej poprzednio wyrzeczone zdanie.

— Męczy! — szepnął dziwnie gorzkim głosem starzec. — Was dziś już wszystko męczy. Męczy!.. Brzydkie czasy, plugawe czasy!.. Komu ja zostawię moję szablę, com ją po ś. p. panu regimentarzu, moim wuju, a twoim hebesie pradziadku odziedziczył... Komu ją zostawię, żeby ją do czasu, kiedy będzie znowu potrzeba, przechował, żeby mi jej nie zohydził... Jeden Władek.. on jeden!.. Cóż, kiedy i ten hultaj.

W całej postaci starego kapitana widniał teraz głęboki smutek, drżał on w jego głosie, który stawał się coraz to cichszy; wreszcie umilkł starzec opuścił głowę na piersi i tak siedział bez ruchu, bez słowa na ustach kilka chwil, wreszcie znać zwyciężył boleść, bo wzniósł spokojny już i swobodny wzrok na otaczających go i tylko ręką machnął niechętnie, jakby tym ruchem chciał zagłuszyć niemiłe myśli.

— Eh! mówmy mości dzieju o pszenicy, albo o burakach, to stosowniejszy dziś temat, niż szable — przemówił, udając wesoły ton. — Cóż tam, mój marszałku, dużo masz kóp pszenicy w tym roku?

Tem zapytaniem rozpoczął staruszek potoczną rozmowę o sprawach codziennego życia, która, dzięki przezorności marszałkowej trwała już nieprzerwanie aż do końca obiadu.

Po obiedzie gospodarz domu wyszedł do swej kancelarji dla załatwienia kilku naglących korespondencyj, kapitan wyciągnął Józia na przepiórki, pani Marja zaś wraz z Jadwisią przeszły do gabinetu.

Panienka zrazu zatopiła się pilnie w swojej krosienkowej pracy, a pani marszałkowa rozcinała i przeczytywała przyniesione dziś rano z poczty pisma, których spory plik leżał przed nią na stole. Pilność panny Jadwigi nie długo jednak trwała; myśli jakieś nurtujące po jej pięknej główce, wywołujące rumieńce na jej twarzyczce i powodujące zmięszanie przy słowach kapitana, owładnęły znać obecnie całą jej istotę, bo zwolna ręce jej opadły bezwładnie na zahaftowaną zaledwie w połowie kanwę, małą, ślicznych kształtów główkę oparła na poręczy wysokiego krzesła, a oczy czarne zamglone dziś jakąś marzycielską mgłą, patrzyły wprost przed siebie, lecz zdawało się, że nie spoczywają one na malowidłach, zdobiących ściany gabinetu, ale spoglądają dalej po za te grube mury starego dworca, gdzieś w dal, w nieokreśloną, niezbadaną przestrzeń... Wbrew własnym chęciom i postanowieniom dziewczyna — marzyła.

Któż jest w stanie opisać dokładnie dziewczęce marzenia?

Otoczył ją w koło rój znajomych postaci; starsze panie nie szczędziły jej uwag i nauk; przyjaciółki, rówieśnice kłamały jej serdeczność i przywiązanie, a w głębi duszy zazdrościły jej: czarnych, gwiaździstych oczu, hołdów składanych jej, opieki wszechwładnej marszałkowej; widziała się okrążoną całym legionem młodych ludzi, wszystko to dobrzy znajomi, ludzie obdarzeni dowcipem salonowym, bawiący ją ciętą, francuskiemi słowami naszpikowaną rozmową — o niczem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po nabożeństwie tem, w którem jak najliczniej reprezentowane były wszystkie stany i okoliczni obywatele, udano się gremjalnie na nabożeństwo do tutejszej głównej synagogi, w której jakkolwiek mogącej pomieścić kilka tysięcy ludzi zaledwie przecisnąć się można było. Po pięknie odśpiewanej przez kantora modlitwie „Matowu" odspiewała młodzież szkolna „Alleluja" a następnie „Boże coś Polskę" poczem w nader pięknem przemówieniu podniósł tutejszy profesor i katecheta dr. Herzel ważność i doniosłość obchodzonej uroczystości. Mowa pełna patrjotyzmu widoczne wywarła wrażenie na wszystkich, a pięknem finale uroczystości był śpiew młodzieży „Polak nie sługa".

Wszyscy biorący udział w uroczystości udali się z synagogi na ulicę, którą na pamiątkę dnia wskutek jednogłośnie powziętej uchwały Rady gminnej nazwano ulicą „3. Maja". Muzyka wraz ze strażą ochotniczą powitała nadchodzących, poczem po niestety bardzo krótkiem z powodów nie dających się publikować przemówieniu pana burmistrza, odsłonięto tablicę z napisem „ulica 3. Maja".

Po południu w przepełnionej publicznością sali tutejszego magistratu odbył się o godzinie 4-tej odczyt p. profesora Pelikana na temat nadania konstytucji i jej pamiątkowego znaczenia. Licznie zgromadzona publiczność, która pomimo ściskn i upału wytrwała do końca odczytu, najwymowniej w ten sposób okazała prelegentowi swe zadowolnienie i zajęcie się odczytem.

Punktem kulminacyjnym uroczystości była jednak iluminacja miasta.

Wieczorem po daniu znaku z moździerzy zajaśniały okna wszystkich domów i po wszystkich ulicach wspaniałem oświetleniem, nie brakło też tu i ówdzie dosyć gustownego przeźrocza.

Z wyjątkiem zabudowań rządowych — wszyscy, nawet najuboższy oświecił okna, a z przyjemnością podnieść wypada, że i na dalszych przedmieściach, a nawet w pobliskiej wiosce Stare Brody domy były oświetlone.

Pysznem oświetleniem odznaczały się dworzec kolei Karola Ludwika, zamek (siedziba hr. Młodeckiego) i browar w Starych Brodach.

Jakkolwiek władze tutejsze z obawy rozruchów zarządziły środki ostrożności, to jednak poważne zachowanie się publiczności i panujący wszędzie spokój aż nadto przekonały, że tutejsza ludność nie poważyłaby się jakimkolwiek — choćby tylko lekkomyślnym wybrykiem popsuć nastroju tak poważnego, a tem samem złożyła dowód, że wie i czuje, co winna ojczyźnie, co winna pamiątkom dla każdego serca tak drogim.

Zbytecznem byłoby może podnosić, że Rusini tutejsi równy wszystkim brali udział w uroczystości i iluminacji. Wszak święto to, które obchodziliśmy, było powszechnem świętem narodowem, a więc tak samo polskiem jak i ruskiem.

Komitet nie zapomniał także o miejscowych ubogich i stupięćdziesięciu obdzielił obiadem. Aby jednak trwale upamiętnić owę niezwykłą uroczystość, rozdano pomiędzy publiczność (przeważnie rzemieślniczą) arkusze z treścią konstytucji, albo książeczki traktujące ten wiekopomny akt.

Od lat trzydziestu nie pamiętają ludzie tak uroczystego obchodu jak tej rocznicy. A to chyba najwymowniej świadczy o tem, że my tu w Brodach umiemy czuć i nie zapominamy o tem, cośmy mieli a niestety stracili.

Zmarli. Dr. Antoni Ziembiński, właściciel hotelu Drezdeńskiego w Krakowie, zmarł tam w 35 roku życia. — Kasper Franciszek Charoba, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 21 r. życia.

Równo — miasteczko na Wołyniu, oddalone o cztery stacje kolejowe od Brodów — spłonęło w zeszłym tygodniu niemal doszczętnie. Kilka tysięcy żydów znajduje się bez dachu i środków żywności.

Katastrofa kolejowa zdarzyła się przed kilku dniami w pobliżu Londynu, ale w warunkach tak niezwyczajnych, że cudowi chyba tylko przypisać należy, że żaden z pasażerów nie odniósł żadnego uszkodzenia. Pociąg pospieszny idący z Brighton do Londynu znajdował się właśnie na moście wiszącym, który pod Norwod pod Londynem ponad ulicą Portland przechodzi, gdy część mostu runęła. Pociąg złożony z 12 wagonów przejechał był już most, trzy ostatnie wagony tylko zawisły w próżni nad ulicą, połączone łańcuchami z resztą wagonów i lokomotywą. Natychmiast zawezwano na pomoc straż ogniową która zdolała wydobyć z wiszących wagonów wszystkich pasażerów bez szkody. Lekkie rany odnieśli ci tylko, którzy w chwili wykolejenia się pociągu wyskoczyli na most. Kronika katastrof kolejowych, choć bardzo obfita, podobnego wypadku nie zapisała i pojąć niepodobna jakim cudem pociąg nie runął z mostu i nie pogrzebał w gruzach swych tych wszystkich, którzy w nim jechali.

Ospa zaczyna znowu grasować między dziatwą szkolną w Przemyślu. Donosi o tem *Gazeta Przemyska*.

Także w Mikołajowie szerzy się ospa w sposób zastraszający.

Ofiary. Dla staruszka Józefa Gergowicza mieszkającego przy ulicy Grodzickich pod l. 6 otrzymaliśmy od p. N. N. ze Szwejkowa 2 zł., razem z wykazanemi poprzednio 80 zł. 50 ct.

Teatr. Dziś we czwartek „Cagliostro w Wiedniu", operetka w 3 aktach Straussa. Jutro w piątek „Na łasce zięcia", komedja w 4 aktach Barrier'a i Thibost'a. Czwarty gościnny występ panny Marji Sznażanki artystki teatrów warszawskich. W sobotę o godzinie 1/2 do 8 wieczorem „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono „Śluby panieńskie" arcydzieło Fredry, ojca komedji polskiej. Mimo że teatr nie był tak zapełniony, jak tego miłośnicy sztuki swojskiej życzyćby sobie chcieli, przecież zarówno na scenie, jak w amfiteatrze panował pewien nastrój uroczysty. Nie sprawiła tego gra artystów, bo z małemi niestety wyjątkami, znakomitą nie była: wywołała to wewnętrzna istotna wartość dzieła, które mimo zmienione czasy i poglądy, mimo wyklęcia ze sceny formy wierszowanej, zapalała artystów, unosiła widzów.

Z jednej strony artyści, szczególnie młodszej szkoły, gardzącej klasyczną formą, starali się wszelkiemi siłami stanąć na pożądanej wyżynie; z drugiej strony publiczność oddawna już odwykła od prawdziwej biesiady przy rodzinnym zastawionej stole chętnie przebaczała niedomagania i usterki drobne artystów jednych, gdy inni dawali jej w pełnej mierze sposobność zachwycania się pięknościami fredrowskiego arcydzieła. Do tych „innych" w pierwszym rzędzie zaliczyć należy państwa Kwiecińskich Gustaw p. Kwiecińskiego był wprost znakomitym, takim, że nietylko krytyka i publiczność, ale i wdzięczna Aniela ślicznie przez p. Kwiecińską odegrana, wczorajszemu Gustawowi palmę pierwszeństwa oddać musiała.

Płaczliwym Albinem, którego w ostatnich lepszych czasach sceny lwowskiej grał niezrównanie Ładnowski, był wczoraj p. Woleński i przyznać mu trzeba, że objąwszy „lutnię po Bekwarku" starał się tak zewnętrzną charakterystyką jak i sposobem gry wywołać takie wrażenie, jakie było tryumfem jego poprzednika. Idąc stopniowo w ocenie gry, podnieść należy spokojną i miłą, acz nieklasyczną postać pani Dobrojskiej, w interpretacji pani Gostyńskiej i wreszcie dobrą postać służącego, oddaną przez aktora „starej ale dobrej szkoły" p. Dębickiego.

Radosta grał p. Feldman starannie, ale brakło mu tego klasycznego zacięcia, którego rzecz oczywista w studjach takich n. p. płaskich kapitanów Mathieu („Nieboszczyk Toupinel") nabyć nie można. Klarę, w roli której wystąpiła wczoraj po raz trzeci gościnnie panna Sznażanka, pragnęlibyśmy wyłączyć ze skali oceny wczorajszej całości. Gościom należą się wszelkie względy. Z przyjemnością więc, a bez zdziwienia, zanważyliśmy wczoraj, że warszawskiej artystce podano z orkiestry niemal zaraz na wstępie gry jej piękny wielki wieniec fiołkowy. Było to objawem wielkiej... grzeczności, którą nietylko pani Dobrojska w „Ślubach panieńskich", ale i my bardzo chwalimy, i dla tego na tej pochwale skończymy.

Przy sposobności dodamy, że z trzech dotychczasowych występów panny Sz. najlepiej powiódł się występ w „Klubie kawalerów". Ładna powierzchowność artystki i jej „szyk" warszawski odniosły tu zupełny sukces i pokryły pewne braki w artystycznem traktowaniu szczegółów roli. *R. P.*

* **Rzemieślnik polski.** Mamy przed sobą numer okazowy tego pisma, które krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej z wiedzą i błogosławieństwem Jego Eminencji księdza kardynała Dunajewskiego do życia powołać zamierza. Regularne wydawnictwo tego pisma, które wychodzić będzie dwa razy na miesiąc w objętości półtora do dwóch arkuszy, rozpocznie się najdalej za kilka miesięcy.

Z numeru okazowego już poznać można, jak wielkiem dobrodziejstwem będzie to pismo dla naszych warstw pracujących i jak wielki pożytek przyniesie ono tym warstwom, tudzież całemu społeczeństwu polskiemu. — Program na czele pisma umieszczony, pod którym znajdujemy podpisy mężów czcigodnych i rozumnych, jest jasny, uczciwy i szlachetny. Pismo to bierze sobie za zadanie stać na gruncie wiary katolickiej i miłości ojczyzny, pielęgnować i utrwalać oba te uczucia jako obowiązek każdego Polaka i jako program całego narodu.

Dalej pragnie ono kształcić umysł rękodzielnika polskiego, budzić w rzemieślnikach, młodszych zwłaszcza, zamiłowanie do warsztatu, fachowo pouczać rzemieślników polskich o tem, co gdzieindziej wynaleziono, torować drogę idei stowarzyszeń i spółek, zaznajamiać rękodzielników z przepisami ustaw, wreszcie starannie uprawiać dział informacyjny, z którego dowiadywaćby się mogli, gdzie najtaniej i w najlepszym wyborze dostać mogą materjałów surowych, gdzie najkorzystniej i najprędzej pozbyć mogą swoje wyroby; dla publiczności zaś wskazówki, u których rzemieślników dostać można sumiennie wykonanych wyrobów itd.

Aby nawet najbiedniejszemu rzemieślnikowi ułatwić prenumerowanie tego pisma, postanowiło krakowskie towarzystwo zebrać w drodze ofiar fundusz, który zapewniłby wydawnictwu byt i umożliwił ustanowienie ceny możliwie najniższej. Już w tym pierwszym okazowym numerze znajdujemy spory wykaz ofiar, a nie wątpimy, że każdy, któremu dobro stanu rzemieślniczego leży na sercu, przyczyni się swoim datkiem do urzeczywistnienia tej pięknej myśli. Wszelkie datki nadsyłać należy do wydziału Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie (plac Franciszkański 8), na czele którego stoi X. dr. Józef Pelczar, a w skład którego wchodzą wybitni mężowie, których nazwisko jest rękojmią, że dzieło to zasługuje na prawdziwie szczere poparcie. Tam także należy nadsyłać prace literackie, tudzież uwagi i żądania, jakie rzemieślnicy poczynić pragną, o które wydział prosi i które zawsze uwzględni.

Numer okazowy, który otrzymać można bezpłatnie, wydano na pamiątkę naszej wiekopomnej konstytucji 3 maja; niechaj każdy kartą korespondencyjną zażąda przysłania mu tego numeru, a przeczytanie go spewnością wyjdzie mu na pożytek, umysł jego wzbogaci się i serce rozgrzeje. Pozna on jaka to wielka różnica między pismem, prowadzonem przez ludzi rozumnych, których słowa dyktuje miłość bliźniego i szczera chęć nauczenia drugich czegoś pożytecznego, a między pismami, pracującemi pod fałszywem hasłem ochrony robotników dla niesumiennych agitatorów, co gorsza nie naszych, nie polskich; pismami, co to numera swoje nieraz czerwono drukują i w czytelnikach swoich pragnienie krwi i cudzej własności wyrobić się starają — co to omal jawnie nie mówią, że zrabowana własność lepiej smakuje od zapracowanej.

Rzemieślnik polski starać się będzie o to, aby czytelnicy jego mogli zapracować sobie przyzwoity byt, aby nie potrzebowali zazdrościć drugim, aby nasz stan rzemieślniczy tak wysoko stanął, iżby cały naród z szacunkiem nań patrzył.

Takiemu pismu i Bóg pobłogosławi i ludzie pomogą.

Zapowiedź tego pisma sprawiła nam radość prawdziwą i życzymy mu, aby stało się nieodstępnym towarzyszem i doradcą każdego rzemieślnika polskiego.

Część ekonomiczna.

Z zbożowych targów.

21 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 10 10 90	9 20 10.50	8.75 9 90	10 — 11 —
Żyto	7.30 8.—	6 75 7 65	7.20 7 60	7 50 8 10
Jęczmień	6 25 7 —	6 — 6 75	5.75 6 50	6 25 7.25
Owies	7 50 7 70	7.— 7·25	6 40 7 75	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 80 9 75
Wyka	—	0 — 0 —	0 0	— —
Rzepak	12 50 13 50	12 50 13 25	12 25 13 30	13 — 14 —
Chmiel	—.—	—.—		
Konic. czer.	42 52 —	41.— 48	41. 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—		
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17 50 do 18 50 zł.

Usposobienie spokojniejsze. Ruch handlowy mniejszy

Wiedeń 19 maja.

(Z) Wypadki belgradzkie wywołały pewne rozdrażnienie na giełdach, rano więc był ruch bardzo mały i to tylko w kierunku zniżkowym gdyż bojaźliwsi sprzedawali swe papiery. W południe zmieniła się sytuacja, z Belgradu nadeszły wiadomości, że Natalja już sobie pojechała, a z Berlina także weselszy wiatr powiał. Podziałało to korzystnie na kursa, które dość znacznie się podniosły. Lombardy tylko stanowiły wyjątek i spadały dalej. Staatsbahny dosięgły dziś kursu powyżej 275, jakiego od wielu lat już nie miały. Stosunkowo najsłabiej trzymały się dziś renty, jedna tylko austrjacka złota poszła w górę. Dewizy i waluty znów podrożały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj. 298·10, węgierskie 342·50, Anglobanki 156·90, Uniony 236·—, Bankvereiny 112·90, Länderbanki 213·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 242·50, Renta papierowa 91·60, srebrna 91·50, austrjacka złota 110·65, papierowa 102·20, węgierska złota 104·10, papierowa 100·95, dukat 5·54, 20-frankówka 9·37—, marki 11·57, ruble 1·38 3/4 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Jarosław 21 maja (pryw.) godz. 12. Dziś odbywają się u nas wybory posła do Rady państwa. Dotąd otrzymał hr. Koziebrodzki głosów 80, sędzia Mandyczewski 6. Wybór trwa dalej.

Jarosław 21 maja (pryw.) godzina 2 po południu. Dotychczas w Jarosławiu i Cieszanowie oddano razem 376 głosów. Hr. Koziebrodzki otrzymał 250, sędzia Mandyczewski 126 głosów. Wybór hr. Koziebrodzkiego zapewniony.

Rudki 11 maja (pryw.) godzina 11 min. 30. Miasto całe roi się od gości przybyłych ze wszystkich stron kraju na pogrzeb ś. p. hr. Fredry. Ze Lwowa przybyło przeszło 100 ekwipaży. Po odprawieniu nabożeństwa w kościele parafialnym, ruszył pochód do grobowca familijnego Fredrów.

Na pogrzeb przybyły deputacje: honwedów pp. Smalawski i Piskozub, Koła literacko-artystycznego pp Grek, Styka i Lewicki Bolesław i towarzystwa strzeleckiego pp. Marconi i Mutter. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców. Nad grobem przemawiali pp. Kamiński i Kwieciński Łucjan, artysta sceny skarbkowskiej.

Miasto całe przybrano w czarne flagi.

Wszyscy goście zaproszeni zostali na obiad do dworu.

Wiedeń 21 maja (pryw.) Pierwotne obawy, aby awantury serbskie nie dały pola do międzynarodowych zawikłań, ustąpiły już zupełnie pod wpływem faktu, że Rosja nie może stanąć jawnie po stronie Natalji, gdyż wystąpiłaby wtedy przeciw własnym swoim przyjaciołom, jak Pasicz, Wuicz etc., którzy stoją u steru rządu serbskiego.

Poseł austrjacki przy dworze serbskim, br. Thömmel, był na urlopie i wczoraj odjechał stąd do Belgradu. Fatalny więc ten traf, że zawsze na Wschodzie dzieją się ważne wypadki wtedy, kiedy austrjaccy dyplomaci są na urlopie, wyszedł tym razem Austrji na korzyść.

Wiedeń 21 maja. K o m i s j a b u d ż e t o w a przyjęła pierwszych 9 rozdziałów budżetu ministerstwa oświaty.

P. R o m a ń c z u k żalił się na to, że przy ministerstwie oświaty z wyjątkiem profesorów gimnazjalnych, którzy od czasu do czasu bywają tam przydzieleni, żaden urzędnik nie włada ruskim językiem.

Referent tej rubryki budżetu hr. P i n i ń s k i odparł, że ani urzędnikom ministerjalnym powoływanym z Galicji do ministerstwa, ani galic. krajowej radzie szkolnej nie można zarzucić braku życzliwości dla narodowości ruskiej.

W poruszonej kwestji szkół ludowych są polscy posłowie zasadniczo za rozszerzeniem autotomji krajów, jednakże zdaje im się, że chwila obecna nie jest odpowiednią do zaprowadzenia zmian w ustawodawstwie dotyczącym szkół ludowych.

Poczem tytuł pierwszy przyjęto.

Przy tytule „nadzór szkolny", wniósł p. Piniński, aby uchwalono rezolucję, wzywającą rząd o polepszenie materjalnego bytu okręgowych inspektorów szkolnych, zwłaszcza w tych krajach, gdzie inspektorowie mają wielkie okręgi do nadzorowania

P. Lupul wykazywał, że trzy bukowińskie powiaty: Kimpolung, Seret i Storożynec nie mają swoich inspektorów szkolnych i żądał powiększenia liczby inspektorów w Bukowinie.

P. Gniewosz mówi o licznych aresztowaniach i śledztwach, jakie przeprowadzono w gimnazjach galicyjskich, rzekomo z powodu knowań socjalistycznych i innych agitacyj i podnosi, iż podobne zajścia powinni w dobrej drodze załatwić dyrektorowie i nauczyciele, a nie sądy i policja

Minister oświaty oświadcza że zrobi co tylko jest w jego mocy w poruczonej przez sprawozdawcę sprawie galicyjskich inspektorów szkolnych. Co się zaś tyczy tego, co mówił poseł Gniewosz, to rezultat dochodzeń rozpoczętych w Galicji dopiero okaże, czy w samej rzeczy były to tylko błędy młodzieńcze. Jeżeli w tem nic więcej nie było, to niezawodnie łagodnie sprawa traktowaną będzie.

Po mowie ministra Izba przyjęła tytuł drugi wraz z rezolucjami referenta.

Bruksela 21 maja. Przewodniczący liberalnego zjednoczenia, przyjęty przez króla na audjencji, upraszał go, aby zechciał na ministrów wpłynąć o szybkie rozwiązanie panującego przesilenia, co bardzo jest ułatwionem przez uchwałę centralnej komisji parlamentu w sprawie rewizji konstytucji

Burmistrz pozwolił robotnikom urządzić wieczorem manifestacje, pod warunkiem jednak, iż porządek wszędzie będzie utrzymany. W skutek tego grupa, złożona z 2000 przeszło robotników, przeciągała przez główne ulice miasta, nucąc marsyljankę. Potem rozeszli się wszyscy spokojnie, bez wypadku.

Glasgow 21 maja. Salisbury, odpowiadając deputacji, która mu wręczyła dyplom honorowego obywatelstwa, rzekł, iż wszyscy mężowie kierujący polityką europejską, pragną uniknąć wojny, i że w obec ofiar, jakieby za sobą pociągnęła wojna, możliwość jej coraz staje się mniejszą.

Lizbona 21 maja. Rozsiane po Londynie pogłoski o krytycznem położeniu Portugalji są nieprawdziwe, gdyż w całym kraju panuje zupełny spokój. Przesilenie gabinetowe wywołało tym razem mniej obaw, niż kiedykolwiek indziej. Sytuacja pieniężna już się polepszyła.

Petersburg 21 maja. *Journal de St. Petersbourg* pisząc o belgradzkich wypadkach oświadcza, że jest jeszcze kwestja, czy przy wydaleniu Natalji, postępowano sobie z należytą oględnością.

Rosja żywi dla Natalji najszczersze sympatje, przyczem jednak pragnie, aby już raz dotarły do końca te wypadki, które przez lat tyle obdarzały Serbję niepokojem.

Rosja życzy jak najsserdeczniej utrwalenia tronu króla Aleksandra i dania Serbji ery spokojnego i pomyślnego rozwoju.

Paryż 21 maja. W rozmowie z redaktorem pisma *Soleil* rzekł Milan, że cała procedura wydalenia Natalji była źle obmyślaną. W każdym razie — rzekł Milan — nie należy przeceniać doniosłości manifestacyj belgradzkich.

Wszędzie są niespokojne i niezadowolnione żywioły, są one także w Belgradzie, wszelako znaczna większość belgradzkiej ludności trzyma z rządem, a ludność prowincji z pewnością pochwala wydalenie Natalii, które da Serbji tak potrzebny jej spokój.

W lipcu przybędzie król Aleksander do Francji na dłuższy pobyt

Hamburg 21 maja. *Hamburger Correspondent* donosi, iż cesarz Wilhelm zwiedzi nie Hagę lecz Amsterdam. Podczas podróży swej do Anglji cesarz do Brukseli nie wstąpi.

Bruksela 21 maja. Centralna sekcja izby oświadczyła jednogłośnie, iż zgadza się w zasadzie na rewizję konstytucji — poczem odroczyła się na nieograniczony czas, aby dać referentowi czas do przygotowania sprawozdania, które wniesie w pełnej izbie.

Praga 21 maja. Z kompetentnego źródła donoszą, że komitet wystawy mylnie podał czas przybycia Najj. Pana do Pragi celem zwiedzenia wystawy, gdyż wedle dotychczasowych dyspozycji ma Najj Pan przybyć do Pragi dopiero w pierwszej połowie lipca.

Rzym 21 maja. Msgr. Tedeschi uda się do Wiednia jako ablegat papieski i wręczy arcybiskupowi Gruscha biret kardynalski.

Wczoraj przesłał Papież ostatnią swą encyklikę w sprawie robotniczej we wspaniałej oprawie wszystkim zwierzchnikom państw t. j. monarchom i prezydentom rzeczypospolitych. Do zwierzchników tych państw, w których znajduje się wielka liczba ludności robotniczej, wystósował Papież oprócz tego własnoręczne pisma.

Dzisiaj prześle Papież encyklikę swą wszystkim prezesom ministrów, wybitnym ekonomistom i mężom stanu.

Budapeszt 21 maja. Na końcowem posiedzeniu międzynarodowego kongresu ornitologicznego w obecności ministra oświaty ukonstytuowano stały wydział tego kongresu i wybrano p. Oustaleta z Paryża, jego prezesem.

W izbie posłów i w izbie magnatów odczytano reskrypt królewski, iż z dniem dzisiejszym zamkniętą zostaje czwarta sesja sejmu węgierskiego, a jutro rozpocząć się ma piąta sesja.

Praga 21 maja. Na trumnie hr. Ludwiki Taaffe złożono mnóstwo wieńców i krzyżów z kwiatów, między innemi wieńce od arcyksięcia Ludwika Wiktora arcyksiężnej Elżbiety i innych członków rodziny cesarskiej.

Brat zmarłej, prezes ministrów hr. Taaffe, otrzymał depesze i listy kondolencyjne prawie od wszystkich arcyksiążąt i arcyksiężen, od arystokracji ze wszystkich prowincji monarchji, tudzież prawie od wszelkich wybitnych osobistości z Austrji, szczególnie z Czech i Pragi.

Dzisiaj o godzinie 4 po południu odbędzie się uroczyste pobłogosławienie zwłok, a o godzinie 7 wieczorem przewiezione zostaną do Ellischau, dokąd hrabia Taaffe jutro pojedzie.

Wiedeń 21 maja. Liczba bastujących drukarzy zmniejszyła się z 2700 na 1700. Pracodawcy powzięli jeszcze raz uchwałę, że trzymać się będą istniejącej taryfy i bastującym żadnych ustępstw nie poczynią.

Bruksela 21 maja. Wobec uchwały powziętej przez centralną sekcję izby w sprawie rewizji konstytucji postanowiła rada jeneralna stronnictwa robotniczego, że z dniem dzisiejszym ustać ma bastówka w całej Belgji.

Wiedeń 21 maja. Poseł Lueger cofnął swoję skargę przeciw Scharfowi o obrazę honoru.

(Przy pierwszej rozprawie skazano Scharfa, wydawcę pisma *Sonn- und Montags-Zeitung*, za obrazę posła Luegera na 1000 zł. grzywny, albo sześć miesięcy aresztu. Najwyższy trybunał zniósł ten wyrok i polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy, którą wyznaczono na dzień 26 maja. Poseł Lueger wniósł prośbę, aby rozprawę tę odroczono do lipca, tj. do ukończenia sesji Rady państwa, gdyż nie mógłby równocześnie i w parlamencie zasiadać i przed sądem oskarżenie wnosić, tem bardziej, że rozprawa potrwałaby cały tydzień. — Sąd nie przychylił się do tego żądania, a Lueger odstąpił od procesu.)

Zemuń 21 maja. Wczoraj o godzinie 10ej przed południem odjechała stąd Natalja. Na pożegnanie przybyło bardzo wiele jej znajomych. Natalja skarżyła się przed nimi na rejencję serbską i wyraziła się o niej bardzo niepochlebnie, płakała i prosiła swych przyjaciół, aby opiekowali się królem i starali się o jego fizyczne i moralne dobro. Horwatowicz przyrzekł, że ostatnią kroplę krwi swej odda w obronie króla.

Na drodze prowadzącej do placu lądowania zebrały się tłumy ludzi i z pośród nich rzucano bukiety, gdy Natalja przejeżdżała. Oddział policji zamknął cały plac lądowania. Gdy powóz Natalji stanął już na placu, chciały tłumy przedrzeć się przez łańcuch policjantów, ustąpiły jednak, gdy policjanci szabel dobyli. Na plac lądowania puszczono tylko około stu osób, osobistych znajomych i przyjaciół Natalji. Jazda Natalji, jej orszaku i pakunków z hotelu do placu lądowania odbyła się prawie w pięćdziesięciu powozach. Przyjaciele Natalji, którzy otrzymali wstęp na plac lądowania, powitali ją okrzykami „Żiwio."

Scena pożegnania była dramatyczną: Natalja i inne damy łkały, słychać było egzaltowane okrzyki pożegnalne, błogosławieństwa i przekleństwa.

Pomost prowadzący na okręt „Kazań" przystrojono dywanami i kwiatami. Z pokładu okrętu żegnała się jeszcze Natalja, powiewała chustką i ręką przesyłała pozdrowienie, a tłumy na brzegu wznosiły okrzyki. Przed odjazdem kazała Natalja podziękować szefowi policji i władzom węgierskim w Zemuniu za uprzejme przyjęcie, jakiego doznała.

Na życzenie Natalji popłynął parowiec „Kazań" starem łożyskiem Dunaju tak, że dopiero spory kawałek drogi poniżej twierdzy belgradzkiej znów się pojawił.

Koło Wisznicy oczekiwało na brzegu kilka tysięcy ludzi, aby powitać przejeżdżającą Natalję.

Bukareszt 21 maja. Na pogrzebie Bratiana był następca tronu, tudzież minister spraw zagranicznych i minister wojny jako reprezentanci rządu.

Król przyjmował wczoraj reprezentantów Austro Węgier, Niemiec, Francji, Anglji, Włoch, Belgji i Serbji, którzy wręczyli mu gratulacje swoich monarchów z powodu jubileuszu 25-letniego panowania.

Natalja przyjechała w nocy do Turn-Sewerinu i zaraz udała się w dalszą drogę Dunajem do Galacu, skąd koleją jedzie do Jass.

Belgrad 21 maja. Wczoraj nie zakłócono nigdzie pokoju. Przedsięwzięto już zarządzenia wojskowe, aby zapobiedz napływowi ludności z prowincji. Odjazd Natalji nie dał policji, ani wojsku żadnego powodu do czynnego wystąpienia. Prefekt policji Todorowicz podał się do dymisji. — Mówią tu, że Natalja przed swem wydaleniem wręczyła jednemu z tutejszych adwokatów przygotowaną już skargę o pogwałcenie praw obywatelskich i poleciła mu przedłożyć tę skargę radzie stanu.

Wiedeń 21 maja. Wczoraj w południe otwarto tu międzynarodowy kongres pocztowy. Minister handlu otwierając kongres miał przemowę, w której powitał zgromadzenie imieniem rządu, wspomniał o traktacie berneńskim, tudzież o kongresach w Paryżu i Lizbonie i jako najważniejsze dwa zadania kongresu wiedeńskiego przedstawił: utworzenie ile możności niezmiennej podstawy międzynarodowego związku pocztowego i urzeczywistnienie tej myśli, aby ze wszystkich cywilizowanych krajów stworzyć jeden jedyny obszar pocztowy. (Żywe oklaski).

Reprezentant Niemiec, sekretarz stanu Stephan, podziękował imieniem zgromadzenia za serdeczne przyjęcie, wykazywał, że międzynarodowy kongres pocztowy jest dziełem pokoju i cywilizacji i prosił reprezentanta Austrji szefa sekcji Obeutrauta, aby objął przewodnictwo kongresu.

Przez aklamację wybrano p. Obentrauta prezesem kongresu.

P. Obentraut objął prezydjum i powitał serdecznie zebranych.

Następnie wybrano cztery komisje dla przedyskutowania wniosków przedłożonych kongresowi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. Kazimierz Heinrich z Krakowa. Jan Dunka z Podłużan. Samuel Kornfeld z Wiednia. K. Russ z Kijowa. Emil Last z Wiednia. Józef Kurzweil z Tarnopola. M. Słoniewski z Krakowa

HOTEL GEORGEA. M. Zaleska, Z. hr. Ledochowska, W. Jodko, St. Zaleski i M. hr. Szeliga Mierzejewski z Podola ros. J. ks. Sapieha z Bilki. J. Łukasiewicz z Żezawy. J. Brasch z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI. W. Aksentowicz z Kołomyi. A. Galuszka z Biały. J. Wallisch z Młyniska. S. Łodyński z Nahorzec. Stan. hrabia Konarski z Dubiecka. J. Zipper z Rosji. W. Rogajski z Tarnowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	— —	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	91 50	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	346 25	Akcje tyton.	157 —
Anglobanki	159 50	Gal. obl. indem.	105·50
Uniony	237 50	Elbethale	222 —
Ludwiki	215 75	Länderbanki	214 30
Nordbany	183 —	Renta zł. węg.	104 50
Lombardy	105 75	Bankvereiny	113 75
Losy tureckie	34 80	Renta węg. pap.	101 30
Staatsbahny	274 —	Ruble	1 39 50
Czerniowieckie	242 50		

Usposobienie słabsze.

Lwów, Z Izby handlowej 21 maja 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	216 —	219 —
„ lwow.-czer.-jass 200 zł. w. a.	240 50	243 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	308 —	311 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 1/2% wa los. w 50 lat.	98·40	99·10
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41 1/2	95 70	96 40
„ „ „ 4 1/2 „ „ „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 1/2% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 75	105 45
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 1/2%	98 50	99 20
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.50	5.62
Napoleondor	9.31	9 45
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.36—	1.46—
„ „ papierowy	1.38 —	1.40
100 marek niemieckich	57.70	58 30

68)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Jakim sposobem to dziecię, bywając tutaj tak często, nie widziało nigdy pana Jerzego? — spytał Heathcote, obejrzawszy wszystkie pokoje.

— Pani pilnowała bardzo, aby do tego nigdy nie przyszło. Powiadała mi, że pan Jerzy znosić nie może dzieci, i że powinnam tę małą trzymać jak najdalej od niego.

— Czy Jerzy bywał tu kiedy w rannych godzinach?

— O, nie; przychodził tylko późnym wieczorem. Dla tego właśnie nazywała go pani Lemarque nocnym ptakiem...

ROZDZIAŁ XXII.

Przybycie Hildy do Penmoral'u rozjaśniło cokolwiek posępne życie Dory. Kochała ona uczuciem przywiązanej siostry tę dziewczynę, która wzrastała i przeistaczała się z dziecka w dorosłą pannę pod jej oczyma i pod jej opieką. Często tu bowiem przebywała po wyjściu Dory za mąż za Wyllarda, czemu opuszczony przez Dorę Heathcote wcale nie przeszkadzał. Teraz, jak wiemy, z góry na to zezwolił, — sam będąc zajęty dociekaniem strasznej tajemnicy.

W owych dniach posępnych, które Dora spędzała przy chorym mężu, bez nadziei doczekania kiedykolwiek polepszenia, obecność młodziutkiej istoty, łączącej wesołe ożywienie swego wieku z dziwnie dojrzałym rozsądkiem, a przytem kochającej ją tak serdecznie, — była dla niej nieocenioną. Umiała nieraz zapominać chwilowo o własnem cierpieniu, rozmawiając z Hildą o jej przyszłem pożyciu, o nadziejach, jakie opierała na przywiązaniu i na zacności narzeczonego, tyle się radując losem, jaki jej przypadał w udziale, jak gdyby królewskiego syna miała zostać małżonką. Gotowa zawsze do zapomnienia o sobie w obec cudzej troski, Hilda wymawiała sobie czasem, że śmie własnem szczęściem cieszyć się tyle przed Dorą. W chwilach takich zwracała z umysłu rozmowę ku czemu innemu.

Wieczory Hilda zwykle spędzała w pokoju chorego. Dobroć serca ułatwiała jej poświęcanie mu codziennie tych kilku godzin, które uprzyjemniała choremu, bądź to ożywioną rozmową, bądź śpiewem. Julian Wyllard bardzo lubił sympatyczny dźwięk jej głosu, również jak wybór wykonywanych przez nią utworów. Pieśni zwłaszcza Mendelssohn'a i Schubert'a nabierały w jej ustach wdzięku niewysłowionego. Ilekroć siadła do fortepianu, twarz jego się rozjaśniała; raz jeden tylko, gdy rozpoczęła jakąś piosnkę francuzką, od słów: „O, gdybyś ty wiedział!" — zatrzymał ją słabem skinieniem skurczonej ręki, mówiąc:

— Zaśpiewaj co innego, Hildo, nie cierpię tej śpiewki; — a ona po raz pierwszy wtedy zwątpiła o trafności jego sądu co do muzyki.

— Dziwi mię, że ta melodja nie podoba się panu — rzekła.

— Nie przeczę temu, że jest ładna — odpowiedział, — ale ją bardzo spospolitowały wszystkie paryzkie katarynki, powtarzając bez końca.

— Zapewne ci one nieraz przerywały pracę, — rzekła Dora, siedząc na zwykłem miejscu, obok jego poduszek.

Czytywał wiele, odkąd był chory, głównie dzieła filozoficzne, począwszy od Platona i Arystotelesa, aż do Hartmann'a i Schopenhauer'a. W metafizyce nowoczesnej, roztapiającej jednostkę w bezmiarach wszechistnienia, próbował znaleźć ulgę dla własnej niedoli. Gdy go żona czasami namawiała do czytywania książek innej treści, odpowiadał, że te właśnie najlepiej przystają do jego obecnego usposobienia, dając mu nieraz zapomnieć o osobistym bycie.

Jakież mogła mu ona dawać wtedy pociechy, wiedząc, że w nieszczęśliwem jego położeniu nic się już zmienić nie może na lepsze? że ów stan, owszem, coraz się musi pogorszać, dopóki końca nie sprowadzi wreszcie zupełne sił wyczerpanie?

— Dzięki Bogu, że umysł chociaż pozostał we mnie nietknięty, — powiadał, gdy się Dora litowała nad jego cierpieniami. — Zdawałoby się, że byłby lepszy dla mnie stan zupełnego idjotyzmu; a jednak rad byłem, gdym usłyszał od doktora, że dopóki mi życia starczy, zachowam zapewne zupełną przytomność...

Bothwell przyjeżdżał konno do Penmoral'u w każdą niedzielę, i w kościele się ukazywał w towarzystwie Dory i Hildy, budząc tem naprzód wielkie zdziwienie wśród mieszkańców miasteczka, a następnie przekonanie, że podejrzenia, jakiemi go krzywdzono, nie miały żadnej podstawy. Ponieważ zaś ciekawość ludzka musi szukać zawsze dla siebie pokarmu, zaczęto po doznanym zawodzie czynić nowe przypuszczenia — ma się rozumieć najniedorzeczniejsze — co do sprawy, mającej na długo jeszcze dostarczać zasobu plotkarzom okolicznym.

Nadeszła wreszcie chwila, w której Bothwell zażądał od narzeczonej, aby oznaczyła dzień ślubu. Na razie chciała go jeszcze odwlec, tłumacząc się niezbędnością brata i mnóstwem zajęć, które miała jeszcze do załatwienia, ale nie dał się przekonać takiemi wymówkami.

— Brat twój nie opiera się już wcale naszemu związkowi — odpowiedział, — i powróci skoro się tylko dowie, że dzień naszego ślubu już postanowiony; upada zatem główny powód, jaki mi dajesz, Hildo. Co zaś do drugiego, nie ma co zabierać go nawet. To, na co teraz czasu zabraknie, zrobi się później.

Chciała mu odpowiedzieć, ale nie dał jej więcej przyjść do słowa, a prośby jego były tak usilne, że musiały wreszcie pokonać jej opór.

— Postanowiłem, że nasz ślub odbędzie się za dwa tygodnie, — rzekł: — jeśli chcesz dać dowód, że mi z zupełnem zaufaniem powierzasz swą przyszłość, zgodź się na to. Inaczej pomyślę, że się jeszcze wahasz.

— Bothwelul — zawołała z wyrzutem. A potem dodała: — Po tem wszystkiem, przez co przeszedłeś, nie dziwi mię podobna obawa. Ale nie, jam nigdy nie wątpiła o tobie na jednę chwilę, i dziś gotowa jestem wiarę moję ci zaprzysiądz, skoro tylko zechcesz.

Stanęło tedy na tem, czego żądał Bothwell, i poszli zaraz oboje poprosić Dory o przyzwolenie, aby się ślub odbył o oznaczonym czasie. Nic ona przeciw temu nie miała i zaraz napisała do Heathcote'a, prosząc go, aby przyśpieszył o ile można powrót, dla urządzenia spraw majatkowych siostry.

Nazajutrz zaraz, pożegnawszy narzeczonego, wracającego do Treyeny, Hilda odjechała z panną Meyerstein do domu, aby zająć się przygotowaniami do wesela i załatwić sprawunki konieczne jeszcze do wyprawy. Ale nie przychodziło jej to łatwo, w pierwszych dniach zwłaszcza.

W stanie nerwowego podniecenia, w jakim się znajdowała, towarzystwo panny Meyerstein było dla niej nieocenione. Poczciwa Niemka sprowadzała ją ciągle z krainy marzeń ku myślom praktycznym. W Plymoucie, dokąd razem pojechały, kupiła dla Hildy śliczny koszyk, mieszczący w sobie oprócz przyborów do hafu, szycia, szydełkowych i innych robótek, wszystko, co w drodze może być do ubrania kobiecego potrzebne. Podarunek ów ofiarowała dopiero po powrocie do domu, chcąc nim zrobić niespodziankę Hildzie.

— Zamówiłam to już poprzednio dla ciebie, moja kochanko, — mówiła, sama uradowana widokiem rozlicznych drobiazgów pomieszczonych w koszyku z umiejętną systematycznością. Musiano aż z Londynu sprowadzić taki *nécessaire*, bo w tych, które mi pokazywano, zawsze czegoś brakło. Najwięcej mię cieszy ten złoty naparstek w pantofelku osadzony; bo wiem, że używając go codzień, jak się tego spodziewam, będziesz musiała zawsze o mnie pomyśleć.

List od brata, niecierpliwie oczekiwany przez Hildę, nadszedł nareszcie, ale nie było w nim wiadomości, której najbardziej pragnęła. Zgadzał się chętnie na przyśpieszenie jej ślubu, dodając jednak że z wielkim żalem swoim, nie będzie mógł na czas oznaczony do domu powrócić. Bothwellowi przesyłał braterski uścisk i prosił, aby młode małżeństwo zamieszkało w Kasztanowym Gaju, dopóki przyszła siedziba nie będzie gotowa.

Do listu Heathcote dołączył czek na dwieście pięćdziesiąt funtów, stanowiący jego ślubny dla siostry podarek, i jednocześnie napisał do Dory z prośbą, aby Hildzie radą swoją dopomagała we wszystkiem, dopóki nie przejdzie ona pod opiekę męża.

Zostawało już tylko parę dni do ślubu, i wszystko prawie już było przygotowane do uroczystości. Podarunek Dory nadszedł dopiero teraz, gdyż wiele czasu zabrało artystyczne wykończenie sreber, które go składały. Była to prześliczna i bardzo kosztowna zastawa do herbaty. Oglądając wszystkie jej części, Hilda nie posiadała się z radości; najcenniejsze klejnoty nie byłyby jej tyle ucieszyły, co te imbryczki, cukierniczki i przeróżne inne przybory, których się dosyć napatrzeć nie mogła.

Gdy była cała oddana temu miłemu zajęciu, usłyszała turkot powozu, zatrzymującego się przed domem.

Sama była w swoim pokoju, gdyż panna Meyerstein wyszła z dziećmi na zwykłą popołudniową przechadzkę. Struchlała na myśl, że może nawiedzi ją gość jaki, którego będzie musiała zabawiać. Wyjrzała tedy śpiesznie oknem, i zobaczyła niepokaźny powozik, w którym odrazu poznała dorożkę na stacji wynajętą i serce w niej silnie uderzyło, na myśl, że pewnie Edward zmienił zamiar i na ślub jej przybywa.

Ale nie była to miła niespodzianka. Pani jakaś żądała z nią się zobaczyć. Na bilecie wizytowym, który przysłała, napisano było:

„Lady Walerja Harborough."

— Ta pani prosi o chwilkę rozmowy. Przyjechała umyślnie z Plymouthu — rzekła służąca.

Hilda kazała prosić ją do salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Erazm Dobrucki, przeszło 60letni kaleka, żonaty, w Podkamieniu obok Brodów zamieszkały, miał parę koni, któremi zarabiał i z tego żył. Nieszczęśliwym wypadkiem poginęły mu w zimie minionej oba konie i ustało źródło i tak bardzo mizernego utrzymania; odzywa się przeto do szlachetnych serc swoich ziomków, by raczyli bodaj drobnemi kwotami wprost na jego ręce (poczta Podkamień obok Brodów) wspaniałomyślnie dopomódz mu, ażeby sobie parę tanich bodaj koni za to mógł nabyć. Dozgonna wdzięczność i modły do Boga wznoszone dwojga starych ludzi, będą nagrodą zacnym Dobrodziejom. 3—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.